

GŁOSY PODOLAN

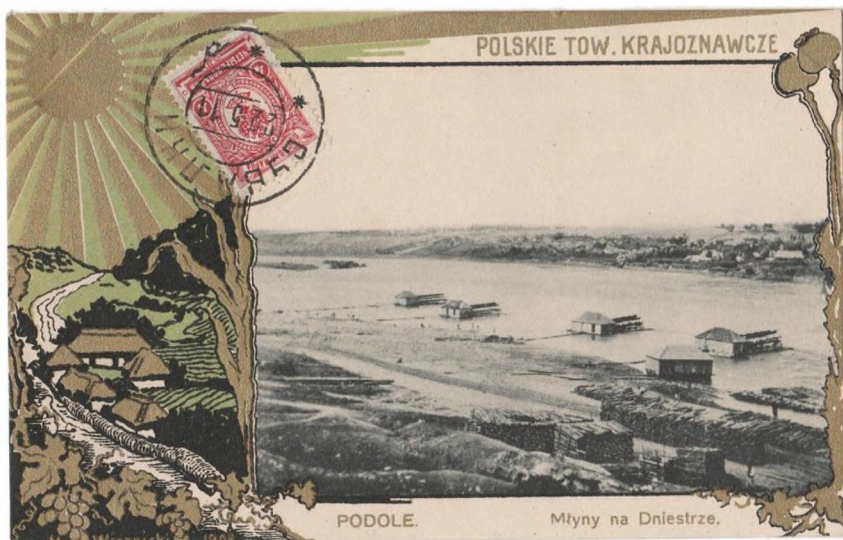


ISSN 1507-9996

Nr 171

PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ

2025



KWARTALNIK ODDZIAŁU TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH W POZNANIU

„Głosy Podolan”

Kwartalnik Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Poznaniu.

Zespół Redakcyjny:

Igor Megger (Poznań) Redaktor Naczelny, Hanna Dobias-Telesińska (Poznań), Alicja Kocan (Warszawa), Robert Szczerkowski (Wrocław), Piotr Rudzki (Warszawa) korektor.

Adres do korespondencji:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział Poznań
„CK Zamek”, ul. św. Marcin 80/82 p.336
61-809 Poznań
Z dopiskiem „Redakcja Głosów Podolan”*

Adres e-mail: igor_mode@wp.pl

Tel. 728-252-793

Strona internetowa: www.lwowiacy.pl

Konto bankowe:

*Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Poznań, ul. św. Marcin 80/82
PKO BP I O. Poznań*

Nr 06 1020 4027 0000 1302 0293 3455

Z dopiskiem: darowizna statutowa (na cele wydawnicze)

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania
i adiustacji nadesłanych tekstów.

Druk: „Orange House” ul. Sosnowa 38, Bielany Wrocławskie

Na okładce: Podole – młyny na Dniestrze – pocztówka sprzed 1918 r.

SPIS TREŚCI

Józef Zbigniew SIEGEL

Saga rodziny Siegelów (cz. XIV) (Czortków)s. 1

Jerzy OKRZESA

Rok 1926 – Polacy Ameryce, w tym Kresowiaczy (Czabarówka) s. 8

Eugeniusz JAWORSKI

Zbaraż w mojej pamięci - cz. I s. 16

Adam CYRA

Lekarz z getta żydowskiego w Olkuszu (dr Marian Głuszecki)s. 23

Igor MEGGER

Cukrownie na Podolu do 1945 r. s. 26

Władysław SMOŁA

Imieniny Marszałka J. Piłsudskiego – 19.III.1935 Cz. I (Czortków) .. s. 28

Dr Natalia ALEKSIUN

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata” Cz. XXII – Agnieszka Mazurkiewicz (Kretowce k. Zbaraża) s. 31

Józef FRYDRYK

Czego nie pamiętamy s. 35

REDAKCJA

Czortkowska rodzina Drelichowskich s. 37

X Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy TMLiKPW s. 38

Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju s. 42

Z żalobnej karty: Głuszko Mieczysław, Herba Czesław, plk. Kolesnicki Józef, prof. Domostawski Zbigniew, Buczek Kazimierz, Werschler Krystyna, dr Szewczyk Jacek, Noworolski Marian, kpt. Broczkowski Zygmunt, Baraniecki Bronisław, Popielarz Kazimierz, Partyka-Gaj Teresa s. 45

REDAKCJA

Krzyżówka „Znani Podolanie”s. 49

Podziękowania, życzenia świąteczne s. 51

Pieśni ludowe z Podola z nutami cz. XII – Nie igraj koniku s. 52



Józef Zbigniew Siegel
Warszawa

Saga klanu Siegelów

Cz. XIV

Przychodzi tragiczna data 1 września 1939 r. Wraz z młodzieżą harcerską Zbyszek bierze udział w roznoszeniu kart mobilizacyjnych, sprawdzaniu zaciemnienia, kopaniu rowów ochronnych przed nalotami itp. Od poniedziałku 4 września rozpoczyna się rok szkolny, ale w atmosferze stanu wojny. Teren szkoły im. Jana Sobieskiego był miejscem zbiórki rezerwowych oddziałów KOP-u przed wyjazdem na front, które kilka dni później miały walczyć w Armii Pomorze. Natomiast uczniowie byli instruowani, jak się należy zachowywać w razie nalotów, jak działać spotykając podejrzaną zachowującą się osobę (szpiegostwo), itp. Tak doczekaliśmy nieszczęsnej niedzieli 17 września 1939 roku. Przez kilka pierwszych dni po agresji przez miasto przewalała się wielka sowiecka armia wyposażona w niewidzianą u nas broń: czołgi, działa, piechota na samochodach. Ale „sołdaty” umundurowani byle jak - paski parciane, troki ze sznurków, umundurowanie brudne... Hołota.

W mieście przez pierwsze dni urzędy zamknięte, ale sklepy jeszcze czynne i pełne różnych towarów, szczególnie spożywczych. Dla nas zabawnym był widok sowieckiego oficera niosącego kilka bułek i wołającego do sołdatów: - Smotri! Bułka!!! Trudno się dziwić „ruskiemu” - przed wkroczeniem do tej strasznej, kapitalistycznej Polski propaganda wmawiała im, że u nas panuje głód, a najedzeni są tylko brzuchaci kapitaliści. Natomiast dzieciaki miały uciechę, bo prości żołnierze mieli w swoim wyposażeniu dużo cukru w formie żółtych, nieforemnych kostek. Kostkami cukru sołdaci obdarowywali dzieci proszące: - Sołdat, daj sachar”. Żołnierze byli przeświadczeni, że obdarowują biedne, zgłodniałe dzieci. Tymczasem sowieckie kostki cukru zastępowały nam kamyki do gry w kamyczki. W uporządkowanym mieście na wybrukowanych ulicach z chodnikami z płyt kamiennych trudno było znaleźć konieczne do tej gry drobne kamyki. Po około miesiącu wszystkie sklepy zostały zamienione w państwowe „ko-

operatywy” i zaczęły się kłopoty zaopatrzeniowe, charakterystyczne dla „najlepszego z ustrojów”. Zaczęło się wystawianie w wielogodzinnych kolejkach, np. po cukier, przenoszenie rozżarzonych węgielków od sąsiadów z powodu braku zapalek, domowy wypiek chleba (pod warunkiem, że miało się mąkę) w duchówce czyli „bratrurze”. Koope-ratywy z artykułami przemysłowymi pozostawały w sferze marzeń. Zaczęła się stabilizować sowiecka administracja i szkolnictwo. Zlikwidowano nasze gimnazja i licea łącząc je w jedną „desatiletkę”, tj. dziesięciolatkę. Trzecioklasista Zbyszek znalazł się w drugiej klasie desatiletki. Rodziny z dawnej administracji oraz nauczycielstwo nie-odpowiadające programom ruskiej szkoły zmuszone były do sprzedawa-nia na bazarze rzeczy osobistych, np. garderoby, zamieniając ją na żywność. Dochodziło do zabawnych sytuacji. Nauczycielka – Rosjan-ka sądziła, że zakupiona na targowisku nocna koszula jest suknią ba-lową i przyszła w niej na szkolne przyjęcie noworoczne. Oficerowie Krasnoj Armii (*Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej*) skupowane od handlarzy zegarki zakładali je kolejno na prawe ręce, a gdy tam brakło już miejsca zapinali je na rękach lewych. Nasi handlarze żartowa-li, że widzieli i takich ruskich, którzy z braku miejsca na rękach dalsze zakupione zegarki zapinali nad kostką na nodze. Ruskie dzieci z rodzin wojskowych lub nauczycielskich na nasze prowokacyjne pyta-nia o jakieś produkty lub owoce odpowiadały bez zająknięcia, że u nich wszystkiego jest „mnogo” i nam to wszystko „prywieziom”.

Socjalizm w wydaniu sowieckim od dziecka uczył do życia w kłamstwie i złodziejstwie. Nauczycielki w szkole też nam mówiły, jaki w ZSRR jest wspaniały ustrój, „a w Polsce był okropny kapitalizm, i my wam wprowadzimy nasz wspaniały socjalizm”.

Oczywiście wszyscy uczniowie szkoły otwartej w pierwszych dniach października z językiem wykładowym polskim wiedzieli, że prawdę otrzymują w domu od rodziców lub sąsiadów. W szkole na Wygnance dzieciarnia z młodszych klas w dniu 8 grudnia, w nasze kiedyś święto katolickie (uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP) zamiast do szkoły poszła do kościoła. Nie wiadomo, czy z tego powodu nasi polscy nauczyciele mieli jakieś kłopoty z ruskimi władzami. Chyba tak, bo więcej takich przypadków Zbyszek nie zapamiętał. Te-raz przyszedł czas na zajęcie się poważniejszym tematem, bo dotyczą-cym spraw ogólnopolskich w czasach II WŚ. Pewnego dnia Zbyszek

wracający z zakupów ulicą Mickiewicza z dwoma bochenkami chleba, zobaczył idącą od strony górnych koszar kolumnę żołnierzy w polskich mundurach pod eskortą sowieckich enkawudzystów z karabinami. Byli to polscy oficerowie w sowieckiej niewoli prowadzeni na stację kolejową, gdzie czekały na nich wagony towarowe. Kolumnę jeńców odprowadzali mieszkańcy Czortkowa idąc chodnikami. Często w kierunku żołnierzy rzucano cywilne marynarki, a niektórym oficerom udawało się nawet wmieszać w tłum cywilów. Oczywiście Zbyszek swoje dwa bochenki chleba oddał najbliższemu idącemu. Nadmienić trzeba, że eskorta nie była zbyt szczelna. Potem pobiegł do domu, wyciągnął z szafy ojcowską marynarkę i jeszcze przed stacją zdążył ją dać któremuś z jeńców. Oficerowie czekający na peronie na załadunek do wagonów rzucali dzieciakom, kartki z adresami ich rodzin. Chłopcy znalezione kartki oddawali starszym dziewczynom (chyba harcerkom, ale bez mundurów). Po kilku godzinach wagony z polskimi oficerami odjechały w bezkresną dal. W 1943 roku dowiedzieliśmy się z niemieckich już komunikatów, że ta dal miała dla nich kres w Katyniu, Charkowie, Twerze oraz w innych miejscach kaźni.

Wróćmy jeszcze do września 1939. Z chwilą wybuchu wojny przez Czortków przewalała się fala uchodźców, podążających do Rumunii. 17 września Ruscy tę falę zatrzymali. Po ustabilizowaniu przez okupantów granic ustalonych w ich zbrodniczym pakcie, większość uchodźców powędrowała z powrotem do swych domów w Generalnym Gubernatorstwie, natomiast ci, którzy mogli się spodziewać represji ze strony Trzeciej Rzeszy, szukali schronienia wśród miejscowych Polaków (np. wspomniana już rodzina Veselich).

Trzeba opisać dwa dramaty przeżyte przez Zbyszka w Czortkowie, oba przerażające swym okrucieństwem, sowieckim bestialstwem. Dotyczyły wszystkich mieszkańców miasta, Polaków i Ukraińców. Po napaści Trzeciej Rzeszy na Związek Radziecki (22.VI.1941 r.) władze sowieckie w pośpiechu zaczęły organizować swoją ucieczkę. Pomimo zaskoczenia i bałaganu Sowietów zdążyli wysadzić wszystkie mosty, podpalić wszystkie klasztorne budynki, przyległe do kościoła pomieszczenia zajmowane przez księży i braci Dominikanów oraz bestialsko ich zamordować. Jako ministrant Zbyszek im wszystkim służył do mszy św. przez ostatnie dwa lata. Jakim to przeżyciem musiało być dla Zbyszka, gdy przyszło mu brać udział w naprędce zorga-

nizowanym pogrzebie czwórki księży i braci zamordowanych systemem katyńskim na łące nad Czerwonym Brzegiem rzeki Seret. Po wkroczeniu Niemców do Czortkowa, co miało miejsce 7 lipca 41, mieszkańcy miasta mogli wejść do podpalonego przez ruskich klasztoru oraz do więzienia. W klasztorze znaleziono ciała pozostałych czterech kapłanów, dużo starszych i nie mogących już chodzić. W celi na piętrze znajdowały się spalone szczątki księdza Hieronima, któremu Zbyszek często usługiwał do mszy świętej. Zapamiętał epizod, gdy od tegoż księdza Hieronima dostał mszałem po głowie. Zamiast odmawiać po łacinie Pater Noster, Zbyszek tylko coś tam mamrotał pod nosem, a staruszek ksiądz Hieronim na to: - No, mówże, dziadu, Confiteor! Dzisiaj można to opowiadać z lekkim uśmiechem, ale wówczas, przez kilka pierwszych dni niemieckiej okupacji wcale nie było nam do śmiechu. Wszyscy mieszkańcy Czortkowa, Polacy i Ukraińcy samorzutnie podjęli się porządkowania terenu miasta. Trzeba było pogasić pożary podpalonych przez uciekających bolszewików klasztorów Dominikanów i Szarytek oraz stacji kolejowej. Uporządkować teren kościoła i całego śródmieścia, bo choć w mieście nie toczyły się walki, to wyglądało ono jak po przejściu huraganu. Porozbijane sklepy, połamane latarnie. W następnych dniach trzeba było grzebać kilka setek pomordowanych więźniów znalezionych w więziennych piwnicach. Odkryto też kilka zbiorowych mogił ukrytych pod betonową nawierzchnią na więziennych dziedzińcach. Przez dwa tygodnie odbywały się zbiorowe pogrzeby ofiar. Całe miasto opanowane było przez odór bijący z otwartych mogił, boć był to początek lipca. Ostatecznie zaniechano dalszych ekshumacji, mogiły zasypano wapnem i ponownie zabetonowano. Wszystkie te akcje ludzie prowadzili spontanicznie.

Tylko przez kilka tygodni Niemcy zezwalali na tworzenie ukraińskiej administracji i policji. Po 6-ciu tygodniach aresztowali rząd, który Ukraińcy tworzyli we Lwowie. Zlikwidowano szkolnictwo średnie. Pozostawiono tylko średnie szkoły handlowe i zawodowe. We wrześniu 1941 r. otwarto szkoły powszechne (dzisiejsze podstawówki) z polskim językiem wykładowym, ale bez nauczania historii. Zbyszek wstąpił do klasy piątej takiej szkoły, którą zdażył ukończyć do roku 1944 na poziomie klasy 6 tej.

Nauka nauką, ale Zbyszek miał też i inne obowiązki związane z codziennym bytem rodziny w trudnym czasie okupacji. Np. Dzia-

dzio, jako wynagrodzenie za jedną z robót kaflarskich wykonywanych po wsiach dostał młodą kozę. Zbyszkowi powierzono opiekę nad zwierzęciem. Wyprowadzał ją za miasto na Górę Jurczyńskiego i po miesiącu chodziła za nim jak pies. Po pewnym czasie zaczęła dawać mleko, ale niestety zginęła „śmiercią bohaterską” od niemieckiej bomby w trakcie bombardowania Wygnanki w 1944 r. W śródmieściu Niemcy utworzyli getto dla Żydów z Czortkowa i okolicznych miejscowości. Getto było odizolowane od aryjskiej części zwykłym płotem, co umożliwiało kontakty ze znajomymi. Zbyszek miał tam kolegę szkolnego, któremu przekazywał chleby kupowane w niemieckiej piekarni, a piekarzem był tam przyjaciel Dziadzia. Z ironią można stwierdzić, że właśnie tak pod niemiecką okupacją tworzył się rasizm i polski antysemityzm. Czas niemieckiej okupacji to przede wszystkim chowanie się młodych kobiet i mężczyzn przed wywozem na roboty przymusowe do Rzeszy. Ochroną była Arbeitskarte (*karta pracy*) w dowolnym przedsiębiorstwie, lub legitymacja szkolna dla młodszych. Wielu młodych ludzi po Powstaniu Czortkowskim zostało skazanych na śmierć lub zesłanych do łagrów na Syberii.

Część z tych, którzy pozostali, nie miała zamiaru czekać na powrót Polski z założonymi rękami. Na Kresach odradzała się konspiracja rozbita przez NKWD w latach 39-40. Do Czortkowa dotarli działacze ZWZ-AK i powołali Inspektorat AK Czortków, obejmujący kilka przyległych powiatów. Z czasem utworzono jednostkę bojową „Kedyw-u”, a jej dowódcą do czasu ponownego powrotu wojsk sowieckich był nieznany nam wtedy z nazwiska oficer o ps. „Vickers”. Pod jego komendą byli znani Zbyszkowi z pseudonimów żołnierze o pseudonimach: „Sokół”, „Sęp”, „Kos”, „Kruk”, „Krok” – Wilhelm, starszy brat Zbyszka, komendant sanitariatu, „Goplana” – starsza siostra, czyli dziś ciocia Wisia. Funkcję gońca - łącznika o pseudonimie „Kajtek” pełnił Zbigniew Józef Siegel. Ten małoletni łącznik nie mógł być zaprzysiężony z uwagi na wiek poniżej 14 lat, jednakże okoliczności i uwarunkowania konspiracyjne nie pozwalały na izolowanie Zbyszka od działań związanych z podziemiem. W domostwie Siegelów znajdował się arsenał broni, w jego obecności miały miejsce przygotowania do akcji bojowych, zbiórki itp. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem było traktowanie Zbyszka jako członka AK w w/w charakterze. Do zadań „Kajtka” należała dystrybucja prasy podziemnej do zaufa-

nych osób. Były to materiały prasy podziemnej z Komendy Głównej AK - Biuletyn Informacyjny oraz z Komendy Obszaru Lwowa - Biuletyn Ziemi Czerwieńskiej. Ponadto pisanie na maszynie polskich komunikatów BBC z Londynu. Odbiornik radiowy zmontował z różnych dostępnych części wspomniany już wcześniej Tolek Furkał, późniejszy mąż Jadzi Majkowskiej. Odbiornik był ukryty w piwnicy między kartoflami. Za każde z tych działań groziła kara śmierci.

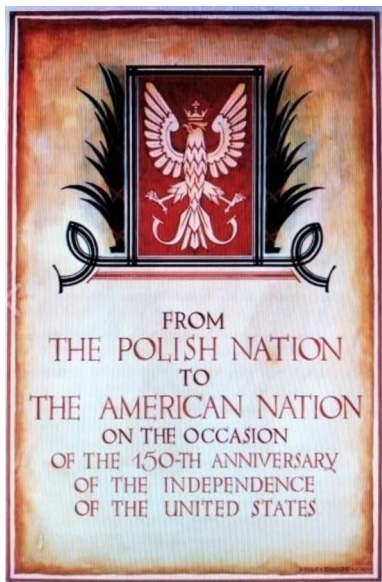
Zdarzały się i zabawne sytuacje, które jednak mogły się źle skończyć. Jedną z nich przydarzyła się Zbyszkowi w okresie świąt Bożego Narodzenia. Otóż, był w Czortkowie zwyczaj, że dzieci urządały rodzinie i sąsiadom jasełka w formie szopki. Zbyszek, już trzy-nastolatek, był przebrany za Żyda, Krystyna lat 11 przebrana za jego żonę Surę i kolega Krzysztof Turowski lat 13 przebrany za rycerza. Grupa przebierańców kolejno odwiedzała domy rodzinne i sąsiedzkie. Między innymi odwiedzili cioteczną siostrę Stasię Majkowską, wdowę po Adamiczku. Kolędnicy nie wiedzieli, że u Stasi byli w tym czasie Niemcy mieszkający w tym domu po sąsiedzku. Przebrany za rycerza Krzysztof zawołał: - Żydzie, Żydzie, chodź no tu!!! Wówczas wszedł Zbyszek, dość dobrze ucharakteryzowany na Żyda. Efekt wejścia był niespodziewany, gdyż jeden z Niemców zerwał się z miejsca, wyjął pistolet z kabury i z wrzaskiem: - Jude! Jude!, wycelował w Zbyszka Stasia natychmiast zasłoniła sobą Zbyszka wołając: - Das ist keine Jude! Das ist mein Bruder! (To nie jest Żyd! To jest mój brat!). Do Zbyszka: - Zrzuć te żydowskie łachy! Niemcy zaczęli się śmiać; poznali, że jest to farsa i tak potencjalny dramat został zażegnany. Z biegiem czasu coraz częściej dochodziło mordowania Polaków przez UPA. Dom Siegielów był gotów na najgorsze. Jego mieszkańcy, tj. Dziadzio, Wisia, Wilek, Paweł i Zbyszek zaznajamiali się z bronią zgromadzoną w „arsenale”, aby odeprzeć możliwą napaść. Właśnie z bronią przydarzyła się Zbyszkowi niebezpieczna „przygoda”. Zdarzenie miało miejsce pewnego lipcowego dnia 1943 r. i zostało już wcześniej opisane na kartach sagi. Jest jeszcze jedno, chyba najpoważniejsze zdarzenie, które miało miejsce 8 grudnia 1943 roku. Przy stole w czasie obiadu zasiadali: Wisia, Paweł i Zbyszek. Nagle w okno zastukał pistoletem jakiś Niemiec. Pierwsza myśl - dom jest otoczony przez Niemców. Paweł skoczył do kuchni i przez okno błyskawicznie otworzył przez Zbyszka wydoł się na tyły domu. Jeden z Niemców rzucił

się w pogoń, drugi wbiegł do domu i pyta Zbyszka: - Wer da? (Kto to?) Otrzymuje prostą odpowiedź: - Ich weiss nicht (Nie wiem). Równocześnie dowiadujemy się od sąsiada, że Niemiec goniący Pawła został przez niego postrzelony. Paweł jako żołnierz „Kedywu” poważnie nie rozstawał się z pistoletem. Sąsiad, pan Rościcki odwiózł Niemca rannego w nogę do szpitala, drugi sam wrócił do miasta. Oczywiście Niemcy pytali pana Rościckiego (Ukraińiec, ojciec Zenka, przyjaciela Wilka) o człowieka, który postrzelił ich kolegę, a on odpowiedział, że go nie zna. A znał go przecież od lat. Tacy to byli nasi Ukraińcy. Syn pana Rościckiego, Zenek wyszedł z Sybiru z Armią Andersa i zginął pod Monte Cassino. Spodziewając się niemieckich rewizji domownicy z Szopena 21 opuścili dom na kilkanaście dni i byli ukrywani przez ludzi związanych z podziemiem. Dziś Zbyszek nie pamięta domów, w których był przechowywany, ale zapamiętał szafę u „Vickersa”, za którą spędził trzy dni i noce, chociaż wieczorami bywali u niego gestapowcy, których jako „kolega z pracy” odprawiał na urlopy do Reichu „wurstem”, czyli polską kielbasą.

Nieco później sekretarka na Gestapo ps. „Pokrzywa” wyjaśniła nam to zamieszanie. Niemcy, którzy naszli nasz dom poszukiwali kilku Żydów, którzy byli przechowywani u sąsiadki, pani majorowej Baranowej. Po kilku dniach, gdy sprawa z Żydami przycichła, powróciliśmy do domu. W 1944 roku mieszkańcy Szopena 21 wiedzieli o zbliżającym się ruskim froncie, UPA coraz częściej dokonywała mordów na Polakach, nawet w małych polskich miejscowościach i w tej sytuacji zdecydowano, że Ludwika - Wisia, Krystyna - córka Feliksa i Walerci oraz Zbyszek wyjadą do rodziny Dziadzia w Bochni, gdzie było bezpieczniej. Do grupki dołączyła Stasia Majkowska, czyli Adamiczkowa. Wanda od kilku miesięcy była już Łazach u Flasińskich. C.d. n.

Jerzy Okrześa
Niemodlin

Rok 1926 – Polacy Ameryce, w tym Kresowiaci



Rok 2025 to rozpoczęcie kadencji przez Prezydenta USA Donalda Trumpa. 8 maja 2025 r. na Papieża - zostaje wybrany Amerykanin, ks. kard. Robert Francis Prevost.

Ale to nie koniec, bo oto za rok - w 2026 r. – 4 lipca, przypada 250 rocznica uzyskania niepodległości przez USA.

Dlatego piszę te ważne informacje o Ameryce?

Bo oto w kwietniu 2025 r. otrzymałem od znajomej, e-mailem, wiadomość o nader ciekawym przedsięwzięciu społeczności Polski dla Amerykanów, z

roku 1926. W tym społeczności z Kresów, z Podola. Wcześniej nic o tym nie wiedziałem.

A była to niespotykana swoim zasięgiem społeczna akcja ówczesnych Polaków dla Amerykanów. Działo się to niemal 100 lat temu - w 1926 r., w ósmym roku od odzyskania niepodległości przez Polskę i w osiem lat po odrodzeniu się Rzeczypospolitej Polskiej, po 123 latach niewoli, zaborów i nieobecności Polski na mapach świata.

Oto bowiem - z okazji 150 rocznicy podpisania Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej - szkolnictwo polskie podjęło akcję zbierania podpisów w hołdzie Narodowi Amerykańskiemu. Przedsięwzięcie trwało osiem miesięcy. W tym czasie ponad 5,5 mln osób, co stanowiło ok. 20% mieszkań-

ców II RP, złożyło swoje podpisy pod życzeniami dla Narodu Amerykańskiego. Inicjatorem i pomysłodawcą tego nadzwyczajnego przedsięwzięcia była ówczesnie działająca Polsko-Amerykańska Izba Handlowa. Akcja objęła całą Polskę.

Powstały w ten sposób monumentalny dokument jest znany pod nazwą: *Polska Deklaracja o Przyjaźni i Podziwieniu dla Stanów Zjednoczonych*. Składa się nań aż 111 tomów, liczących łącznie ok. 30 tysięcy stron, z ok. 5,5 mln podpisów. Spotkać tam można także rysunki, zdjęcia, życzenia, czy wiersze. W tym nadzwyczajnym i historycznym przedsięwzięciu, moderowanym przez nauczycieli czy dyrektorów szkół - zbierano podpisy uczniów szkół powszechnych, zawodowych, gimnazjów, itp... oraz podpisy nauczycieli, pracowników akademickich. Ale nie tylko, bo już na początku znajdują się tam podpisy Prezydenta RP, członków Rządu RP, oraz wielu znanych artystów, pisarzy, twórców kultury, itp... Całość tego imponującego i cennego dokumentu – jako dar Narodu Polskiego dla Narodu Amerykańskiego, przekazano w Białym Domu - ówczesnemu - 30-temu prezydentowi Stanów Zjednoczonych – Calvinowi Coolidge'owi. Skąd później, ten dokument w całości trafił do Biblioteki Kongresu USA.

„W opinii ekspertów, ówczesny gest milionów Polaków był wyrazem podziękowania, szacunku i wdzięczności Stanom Zjednoczonym Ameryki za poparcie sprawy polskiej niepodległości i suwerenności. Szczególnym wydarzeniem połączonym z odzyskaniem niepodległości RP było orędzie i poparcie Prezydenta Stanów Zjednoczonych Thomasa Woodrowa Wilsona wraz z późniejszą pomocą finansowo-gospodarczą rządu USA dla odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, o którym była mowa w opracowaniu z 25.04.2021 r. opublikowanym na witrynie Archiwum Kresowego. W 2017 r. ówczesny ambasador RP w Waszyngtonie podkreślił, że *Ta deklaracja to jeden z najwcześniejszych przykładów dyplomacji publicznej prowadzonej przez odrodzoną Rzeczypospolitą, świad-*

*czący o głębokiej wdzięczności Polaków dla Amerykanów za przyjaźń i szczodłą pomoc. (...)*¹

Zaś odkrycie w Bibliotece Kongresu i upublicznienie (także poprzez digitalizację) tego nadzwyczajnego daru narodu RP dla obywateli USA, to zasługa pana Samuela Ponczaka, pochodzącego z Warszawy, a mieszkającego później w USA.

Biblioteka Kongresu USA w Waszyngtonie jest – prawdopodobnie - największą tego typu instytucją na całym świecie. I to właśnie w niej możemy odnajdywać i z niej pozyskiwać przez Internet zeskanowane – bodaj wszystkie strony tego nadzwyczajnego dokumentu z 1926 r.² Ilustracja okładki Księgi z życzeniami i z podpisami obywateli II RP dla Amerykanów, z okazji 150 rocznicy Niepodległości USA. [Źródło: Culture.pl, materiały Biblioteki Kongresu USA, pozyskanie: 2025.04.12]. Zapis na karcie tytułowej omawianego dokumentu: *From the Polish Nation to the American Nation on the occasion of the 150th anniversary of the Independence of the United States*. Co ma brzmienie w dosłownym tłumaczeniu: *Od Narodu Polskiego dla Narodu Amerykańskiego z okazji 150-tej rocznicy Niepodległości Stanów Zjednoczonych*. A, co spotykamy pod polską nazwą: *"Polskie Deklaracje Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych rok 1926"*. Bądź pod nazwą: *Szkolnictwo Polskie w hołdzie Narodowi Amerykańskiemu na pamiątkę 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych*.

Zdigitalizowaną wersję tego nadzwyczajnego dokumentu z 1926 r. można znaleźć na stronie www.polska1926.pl., dzięki tytanicznej pracy osób z Fundacji Ośrodka KARTA.

No dobrze, ale przejdźmy do Kresów, do Podola.

Otóż we wspomnianym wyżej kwietniowym e-mailu otrzymałem informację z linkiem do strony z podpisami mieszkańców

¹ Cytat z: <https://archiwumkresowe.pl/kresy-i-nie-tylko-polacy-ameryce/> , pozyskanie: 2025-04-12, sobota

² Ilustracja strony tytułowej za: <https://ajojko.com/historia-mikolowa/polska-deklaracja-o-podziwie-i-przyjazni-dla-usa-z-1926-roku/> , pozyskanie: 2025.04.12, sobota

Czabarówki, k. Husiatyna w powiecie Kopyczyńce, na Podolu. Są one zamieszczone w: *"Polskie Deklaracje Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych rok 1926": Szkoły podstawowe i gimnazja; Kopyczyńce-Kościierzyna; Tom 42*. W tym właśnie tomie (42) odnalazłem podpisy ówczesnych mieszkańców Czabarówki, uczniów, nazwiska nauczycieli. Wśród nich – podpisy z mojej rodziny Doma-radzkich: Grzegorz, Jan, Tomasz – braci mojego dziadka Józefa. Z niego też pozyskałem dwie poniższe strony z podpisami osób z Czabarówki:

Pierwsza strona dokumentu *Szkolnictwo Polskie w holdzie Narodowi Amerykańskiemu na pamiątkę 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych*, wraz z podpisami osób, ze szkoły powszechnej dwuklasowej, w Czabarówce, w powiecie Kopyczyńce, woj. Tarnopol.

Dru-ga strona dokumentu: *Szkolnictwo Polskie w holdzie Narodowi Amerykańskiemu na pamiątkę 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych*, wraz z podpisami osób, ze szkoły powszechnej dwuklasowej, w Czabarówce, w powiecie Kopyczyńce, woj. Tarnopol.

Łącznie na obu kartach złożono 121 podpisów osób z Czabarówki.

W październiku 1926 r. ten dokument złożono na ręce prezydenta USA.

„Dzięki staraniom prezes Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie, Grażyny Żebrowskiej; badacza z Polski – inicjatora projektu „Klasa 1926” – Krzysztofa Willmanna oraz wolontariusza Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, Samuela Ponczaka; a także Ambasady RP w Waszyngtonie – do 2017 roku zdigitalizowano wszystkie arkusze.”³

³ Cytat z: <https://www.polska1926.pl/blog/78> , pozyskanie: 2025-04-12, sobota

**SZKOLNICTWO POLSKIE
W HOŁDZIE NARODOWI
AMERYKAŃSKIEMU
NA PAMIĄTKĘ 150-LECIA
NIEPODLEGŁOŚCI
STANÓW ZJEDNOCZONYCH**

SCHOOL SZKOŁA	four-room 2-classes	TRUSTEE OPIEKUN	Paul Stry
LOCALITY MIEJSCOWOŚĆ	Grabarówka	PRINCIPAL KIEROWNIK	Władysław Kozłowski
DISTRICT POWIAT	Kopyczynice	INSPECTOR INSPEKTOR	Janowski Antoni

Jasieńska Józefa Kilar Maria Solakówna Nikołaj
Kochut Józef Lenińska Helena Julja Korolicki
Kotedyńska Karolina Materniak Józef
Leontyna Kotonicka Lecha Kotonicki Ogonska Karolina
Dionizawa Ogonska Rastarska Józefa Bronisława Kiborska
Dziur Helena Paulina Chichotowska
Ignacy Biliński Wierchoł Jan 'Starista'
Jan Glaser Jasieński Edward Jan Chometa
Władysław Baranowski Władysław Baranowski
Władysław Kramkowski Piotr Graban
Majewski Józef Franciszek Kozminczuk
Gregorz Domaradzki Jan Domaradzki
Bielecki Franciszek Baranowski Jan
Lubocki Stanisław Jan Biliński Kazimierz
Albin Biliński Władysław Kramkowski Ogonska Józefa
Józefa Rastarska Michał Rastarski Michał Brzezicki
Franciszka Ogonska Maria Dobrucka Julja Głowacka

Piotr Marus
Maria Ogonska
Jan Rast

Poniżej podaję - za uprzejmością Ośrodka Fundacji Karta - miejscowości z powiatu Kopyczyńce, w woj. Tarnopol, na Podolu. Przy każdej miejscowości, podano w nawiasach liczbę złożonych podpisów:

Liczba podpisów wg miejscowości (52 miejscowości): Bosyry (75), Celejów (3), Chłopówka (93), Chorostków (490), Czabarówka (121), Czahary (36), Czarnokońce Małe (46), Czarnokońce Wielkie (75), Czarnokoniecka Wola (73), Hadyńkowce (133), Horodnica (pow. skałacki) (153), Howiłów Mały (49), Howiłów Wielki (91), Hryńkowce (75), Husiatyn (152), Jabłonów (133), Karaszyńce (43), Kluwińce (131), Kociubińce (255), Kociubińczyki (67), Kopyczyńce (298), Kotówka (106), Krogulec (71), Krzyweńkie (110), Liczkowce (110), Majdan (pow. kopyczyński) (98), Mszaniec (68), Myszkowice (77), Niźborg Nowy (121), Niźborg Stary (83), Niźborg Szlachecki (39), Olchowczyk (99), Oryszkowce (pow. kopyczyński) (96), Peremiłów (101), Postołówka (132), Probużna (295), Samoluskowce (87), Sidorów (83), Siekierzyńce (32), Suchodół (pow. kopyczyński) (58), Suchostaw (118), Tekłówka (30), Tłusteńkie (144), Trojanówka (47), Tudorów (42), Uwiśła (102), Wasylków (33), Wierzchowce (53), Wiktorówka (pow. kopyczyński) (21), Żabińce (54), Zaremba (23), Zofjówka (pow. kopyczyński) (48)⁴.

To bardzo ciekawe zestawienie jest dla nas szczególnie interesujące, jako dla Kresowiaków z Podola, z powiatu Kopyczyńce. Podobne zestawienia są z innych miejscowości całej II RP.

Ale oto przedstawiamy imiona i nazwiska osób, odczytane z odręcznych podpisów na kartach omawianego dokumentu. To także dzięki uprzejmości Fundacji Ośrodka KARTA.

Oto, owo bardzo ciekawe zestawienie, gdzie można odszukać swoich przodków, członków rodzin i znajomych z Kresów, z

⁴ Z: <https://www.polska1926.pl/miejscowosci?district1926=kopyczyniecki> , pozyskanie: 2025-04-13, niedziela.

Czabarówki na Podolu, podpisanych na dokumencie osób z II RP dla Narodu Amerykańskiego:

**Szkolnictwo Polskie w holdzie Narodowi Amerykańskiemu na
pamiętkę 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych**

Nazwa szczegółowa instytucji: dwuklasowa szkoła powszechna

Rodzaj instytucji: dwuklasowa szkoła powszechna

Szkoła: dwuklasowa szkoła powszechna

Kierownik: Krzyżanowski Tadeusz

Opiekun: Śliz Józef

Inspektor: Samborski Antoni

Województwo w 1926 r.: tarnopolskie

Powiat w 1926 r.: kopyczyński

Miejscowość w 1926 r.: **Czabarówka**

Podpisy na stronie nr 15, w tomie 42:

Józef Śliz, Tadeusz Krzyżanowski, Antoni Samborski, Józefa Jasińska, Maria Kilar, Wiktoria Solak, Józefa Skolut, Helena Seń, Julia Horodecka, Karolina Kołodyńska, Józefa Materniak, Leontyna Skotnicka, Genowefa Skotnicka, Karolina Ogonowska, Bronisława Ogonowska, Józefa Raśławska, Bronisława Ziobrowska, Helena Szware, Paulina Chichłowska, Ignacy Biliński, Jan Warchoń, Stanisław Majewski, Jan Glazer, Edward Jasiński, Jan Chometa, Władysław Baranowski, Władysław Baranowski, Władysław Hrankowski, Piotr Grabań, Józef Majewski, Franciszek Koźmińczuk, Grzegorz Domaradzki, Jan Domaradzki, Franciszek Bielecki, Jan Baranowski, Piotr Mazur, Marcei Ogonowski, Jan Reizet, Stanisław Łubocki, Jan Biliński, Kazimierz Furman, Albin Biliński, Władysław Hrankowski, Józefa Ogonowska, Józefa Raśławska, Michał Raśłowski, Michał Brzezicki, Franciszka Ogonowska, Maria Dobruczka.

Podpisy na stronie: 16, w tomie 42:

Władysław Bogacz, Jan Furman, Gabriel Ściban, Piotr Kondrat, Józef Kuczer, Stanisław Hołowiecki, Rudolf Lakusta, Stanisław Sobol, Józef Krzanowy, Hilary Horodyski, Jan Raślawski, Tekla Krzanowa, Anna Smolińska, Malwina Raślawska, Maria Brzezicka, Eugenia Ziobrowska, Franciszka Bilińska, Józefa Gęsior, Maria Raślawska, Waleria Chichłowska, Michalina Żołyńska, Maria Ściban, Zofia Skolut, Franciszka Raślawska, Janina Łubocka, Waleria Jurkowska, Tekla Jurków, Adela Dobrucka, Rozalia Krzanowa, Stefania Krzanowa, Pawlina Horodecka, Janina Łagowska, Kazimierz Rozłucki, Alojzy Raślawski, Marceli Biliński, Jan Baranowski, Ignacy Ogonowski, Józef Baranowski, Józef Jurków, Władysław Hrankowski, Stanisław Glazer, Stanisław Czechowski, Józef Hrankowski, Tomasz Domaradzki, Waleria Chichłowska, Jadwiga Andrusiak, Adela Kilar, Julia Rozłucka, Anna Styranka, Anna Ogonowska, Malwina Brzezicka, Mikołaj Krzanowy, Stanisław Rozmarynowicz, Anna Brzezicka, Maria Korol, Maria Sahajdak, Maria Baranowska, Roman Łubocki, Tadeusz Hrankowski, Piotr Grenda, Józef Michalik, Tadeusz Jarosiński, Wacław Jarosiński, Kazimierz Skotnicki, Józef Grabań, Marian Koźmińczuk, Wasyl Terenowicz, Władysław Horoszok, Jan Sahajdak, Józef Raślawski.

Kto mógłby przypuszczać, że takie monumentalne przedsięwzięcie zostało dokonane niemal 100 lat temu. Ale też – jak cenne jest to źródło informacji o naszych przodkach, o naszej rodzinie i znajomych. Jaka pomoc w naszych badaniach genealogicznych!

Zachęcam wszystkich PT Czytelników Głosów Podolan do odszukiwania członków swoich rodzin i znajomych, pośród sygnatariuszy tego monumentalnego dokumentu.

Eugeniusz Jaworski
Zagań

Zbaraż w mojej pamięci
z lat szkolnych i czasu wojennego
cz. I

Słynne miasto w historii Zbaraż dano mi poznać w latach szkolnych.

Nauczycielkami w naszej szkole w Kretowcach były siostry zakonne Elżbietanki, którym trzeba zawdzięczać wychowanie patriotyczne naszej kretowieckiej i hrycowieckiej młodzieży. One to na wykładach opowiadały o historycznych zmaganiach oręża polskiego na przestrzeni wieków o te nasze historyczne Kresy i miasto. Każdy słuchając chciał naocznie poznać to miejsce walk, o które rozbijały się hordy tatarskie, tureckie i kozackie.

Takie wycieczki poznawcze organizowała szkoła do historycznego miasta Zbaraża, jak też do Tarnopola. Za mojej obecności w szkole jedna była do Zbaraża i jedna do Tarnopola, grodu hetmana Tarnowskiego. Podróż do Tarnopola odbyła się furmankami, a ta do miasta Zbaraża pieszo, bo to było około trzy kilometry drogi, która prowadziła wśród pól i łąk przez mostek na strumyku o nazwie „Rutka” i „Czysty Jęzior”. Organizatorem każdej wycieczki poznawczej była siostra Paulina Maślikiwiczówna. Ja wtenczas miałem już 10 lat, kiedy po raz pierwszy udałem się ze szkołą do miasta. Wyszliśmy w szyku spod naszej szkoły. Starsze klasy poszły przodem, a my młodszy za nimi, w której grupie i ja siedłem. Przy dojściu do miasta uformowaliśmy się we dwójki i przez tak zwane „Wygony” weszliśmy w opłotki dzielnicy, a stąd na ulicę główną i tu przez most na rzece Gnieznej wchodzimy przez bramę wjazdową, która jest w murze obronnym wokół klasztoru i kościoła św. Antoniego na plac kościoła, gdzie zastaliśmy gwar i tętno tutejszego życia.

Do kościoła wprowadził nas bocznymi drzwiami przewodnik z klasztoru przy zachowaniu ciszy i powagi dla tego miejsca świętego. Tak nakazywało wychowanie, by poszanować miejsca

zasłużone i złożyć tu w milczeniu ofiarę modlitewną. Po modlitwie rozpoczęto opowiadać historię kościoła od początku jego powstania do chwili naszej tu obecności.

Rozpoczęto omawianie od głównego ołtarza przez poszczególne boczne, a było ich dużo, bo aż dwanaście. Następnie wprowadzono nas po schodach do podziemia, gdzie spoczywają zasłużone osoby dla kościoła i miasta. Tu zobaczyliśmy pootwierane trumny, w których leżały porozrzucane kości i czaszki ludzkie.

Tego nieładu dokonali moskale w czasie pierwszej wojny szukając złota, jak nas informował przewodnik. Oprócz trumien moskale szukali skarbów w murach bocznych i w posadzce, po czym pozostały dziury. Doszliśmy do pomieszczeń podziemnych, gdzie było przejście tunelem prawdopodobnie prowadzącym aż do zamku. Jeśli chodzi o różne przejścia podziemne, to Zbaraż miał ich wiele, bo podczas robót na starym rynku natrafiono na tunel prowadzący aż w kierunku wsi Bazarzyńcy.

Po wyjściu z kościoła poszliśmy oglądać zabytkową dzwonicę i dalej mury obronne znajdujące się wokół świątyni z dwóch stron otoczoną wodą rzeki Gniezną. Po wyjściu z placu kościelnego przeszliśmy koło Kółka Rolniczego, które mieściło się tuż przy murach obronnych. Stąd udaliśmy się na rynek o bardzo zabytkowych budowlach, gdzie na jednej z kamienic był herb hrabiów Potockich - Pilawa (złamany krzyż).

Dalej trasa szła przez most na rzece, gdzie zaraz znajdowała się elektrownia miejska, którą też dano nam obejrzeć od zewnątrz. Tu pracowały silniki diesla napędzając generatory. Tu już rozpoznały się wały obronny zamku i droga, która prowadziła na wzgórze zamkowe zaraz przy jednym bastionie znajdującym się przy stawie „bazarzyńskim”. Na plac zamkowy weszliśmy przez most i bramę wjazdową znajdującą się w wałach obronnych o dużej zabudowie z długim korytarzem i o półokrągłym sklepieniu. Tu już zobaczyliśmy obszerny dziedziniec zamkowy, gdzie nas przywitała przewodniczka, która zaczęła nas oprowadzać po zabudowaniach znajdujących się wokół placu. Po prawej i lewej stronie znajdują się kazamaty, do których nie wchodziło, bo wtenczas groziły już za-

waleniem. Natomiast sam pałac był pokryty dachówką, nad którą to pieczę miał związek oficerów rezerwy. Po lewej stronie znajdowała się studnia bardzo głęboka, zabezpieczona od góry siatką, do której można było wchodzić po wodę również tunelem podziemnym od pałacu. Niestety to przejście już nie było udostępnione dla zwiedzających. Ale jak brat starszy (rocznik 1923) uczęszczał do szkoły tu w Zbarażu, opowiadał, że był z wycieczką na zamku i wtenczas czyszczono tę studnię, to z niej wydobywano różne dawne uzbrojenie.

Pod pałacem znajdowały się pomieszczenia dla *niewolników* [z rosyjskiego: więźniów], tak zwane lochy.

W takim jednym lochu, gdzie nas zaprowadzono, był tak zwany słup straceńców z łańcuchami do zamykania groźnych jeńców i tu, gdy dostał się *niewolnik* to z niego już szybko nie wychodził. Jak nam opowiadano wtenczas, że pałac był bardzo zniszczony przez moskali w czasie pierwszej wojny, gdy tu kwaterowali. Z prawej strony zaprowadzono nas do podziemia o bardzo długim korytarzu, gdzie na samym końcu wysoko było okienko obserwacyjne na pole walki. Po wyjściu na zewnątrz tuż niedaleko kamienica właścicieli zamku.

Tak zapamiętałem pierwsze spotkanie z tym miastem, a był to rok 1937. Później już wiele razy bywałem tu z ojcem, który przed pierwszą wojną uczył się tu stolarki u majstra Żyda i otrzymał cechowy dyplom czeladnika, a w 1913 r. stąd został zabrany do armii austriackiej i poszedł na wojnę, z której wrócił po bitwie warszawskiej w 1920 r. Też chodziłem z matką, ale do kościoła. A starszy brat, który tu chodził do szkoły im. Skrzetuskiego, a kwaterował na przedmieściu tarnopolskim u Szawczuków, gdzie też byłem z nim często, jak mi rodzice pozwolili. Tam był drewniany kierat, który mnie wtenczas bardzo zaciekał, u nas na wiosce spotykałem tylko żelazny, a tu wszystko z drzewa.

Jeden z obrazków, który zapamiętałem: był to czerwiec, odpust na św. Antoniego tuż przed samą wojną. Do miasta szło się na bosaka po twardym czarnoziemie lub miedzami na skróty niosąc buty w rękach. Po przejściu przez „opłotki” dzielnicy wchodziło się

do centrum, przed mostem wstępowało się tuż nad brzeg rzeki, myło się nogi, zakładało buty. Przechodząc dalej przez most już po lewej stronie na pierwszym planie widok zabudowań klasztoru i kościoła z dwoma wieżami. Tu już można było zauważyć ruch odpustowy. Wszędzie kramów z różnymi towarami. Ten gra na trąbce, ten gwizdże, ten znów woła, to wszystko napęłnia się życiem świątecznym.



Na placu przed wejściem stoi kompania „honorowa” Wojska Polskiego która przybyła z 54 pułku strzelców kresowych z Tarnopola w pełnym wyposażeniu (w hełmach i z plecakami z bronią), by służyć tu Bogu i ojczyźnie w czasie tej odpustowej uroczystości. Wszystko tu napęłnia się różnym gwarem językowym, miesza się wołaniem sprzedawców, śpiewem oraz muzyką na piszczałkach, organkach, a nawet jest tu katarynka i lira. Na boku stoi dwóch mężczyzn, w podeszłym wieku. Jeden inwalida bez nogi, drugi bez ręki, uczestnicy pierwszej wojny, śpiewają wojenną piosenkę, której słowa zapamiętałem:

.... ..kiedy wojna się zakończy, tak pytały dzieci matki
czy ojczulek nasz powróci do rodzinnej naszej chatki

Czas tu tak szybko uciekał, że nie wszystko można było zobaczyć, a tu już trzeba wracać do domu, trzymając matkę za rękę, by w tym tłumie się nie zgubić. Były to piękne chwile, niezapomniany czas młodych lat.

Ale przyszedł wrzesień 1939 r. i narzucił nam smutny czas dla tego miasta.

Do Zbaraża wojska sowieckie wkroczyły w niedzielę po południu i władze w mieście zaczęły przyjmować: Ukraińcy i Żydzi zakładając czerwone opaski na lewą rękę jako strażnicy miejscy. Natychmiast zaczęły się oczyszczać półki sklepowe. Został przyhamowany przez czas okupacji rozwój tego historycznego miasta. W zakładach metalowych Kahanego (gdzie tato chciał mnie dać na naukę) zaczęto wprowadzać do produkcji sprzęt wojskowy. Do miasta jechało się, by sprzedać trochę żywności, a kupić mydła, nafty, cukru czy jakiegos ubrania. Jeździło się też do młyna Zacharasiewicza, gdzie młyn był napędzany za pomocą silników dieslowych na olej napędowy bardzo dużych lub na Załuże do młyna wodnego. Po młynach Zacharasiewicza dziś nie ma śladu, a młyn wodny stoi nieczynny, a wody płyną z dala od koryta młyńskiego. Jeździło się też do olejarni, która tu była przy drodze na Załuże, olej robiono z nasion konopi i był bardzo smaczny. Mieszkańcy miasta w czasie obydwu okupacji zaczęli przychodzić do wiosek po żywność, zamieniając ją za różne przynoszone materiały. Tak to trwało przez cały czas okupacji jednej i drugiej. Rok 1941 przynosi nam nowe wydarzenia.

Ze Zbaraża wojska sowieckie wycofują się w bardzo wielkim pośpiechu. Natomiast wojska niemieckie wkraczają z nienacką i zaskakują pozostałość wojsk sowieckich. Trwa krótka walka. W wyniku jej tuż przed mostem zostają spalone dwa samochody opancerzone wraz żołnierzami: były to chyba BTR-152.⁵ Tuż przed samym kościołem św. Antoniego czołg ruski z przestrzeloną gąsienicą chciał przejść przez mur do kościoła, bo wcześniej rozwalił mur obronny robiąc w nim dziury. Na szczęście tego nie dokonał i nie

⁵ Musiał być to wcześniejszy model, bo ten produkowano od 1946 r. - przyp. red.

zniszczył, bo miał przestrzeloną wcześniej gąsienicę. Ale w czasie drugiej sowieckiej okupacji kościół został zniszczony więcej niż w czasie dwóch wojen światowych.

Dalej w czasie walk zostały zniszczone obydwie wieże. Na rynku też spalony czołg z obsługą, z którego odór zalatywał ze spalonych ciał tak, że trudno było się zbliżyć, choć za kilka dni znikły z nich karabiny maszynowe tak samo, jak przy tym, co stał przy kościele. Zaraz przy klasztorze, jak walki ustały, stanął ukraiński wartownik i tam nie wpuszczał nikogo, ponieważ tam były sowieckie magazyny i dużo pozostawiono sprzętu. Po kilku dniach wszystko zostało w nocy zabrane i później można tam było wchodzić. Niedługo trzeba było nam czekać, a już mamy nowe wydarzenia. Niemcy zamknęli wszystkich Żydów w zbaraskim getcie, czego dopilnowuje policja ukraińska. Na targowisku mały handel, ale większa część tylko żywność i to wymiana za różne materiały.

Każdy tu obawia się rewizji policji ukraińskiej lub Niemców. Targowisko jest tu zaraz przy nowym cmentarzu żydowskim, który Niemcy likwidują rękami Żydów. Pomniki tłuką na drobno i ładują na samochody ciężarowe wywożąc na Tarnopolski gościniec, gdzie utwardzają nimi powierzchnię drogi. Będąc na targowisku z matką przeglądałam się temu, jak to Żydzi własnymi rękami likwidują własną nekropolię.

Ginie bezpowrotnie ich cmentarna historia. Na szczęście, że nie zniszczono starszego cmentarzyska, które leży o wiele dalej za cmentarzem polskim, tuż niedaleko stacji kolejowej. W mieście były przed wojną cztery cmentarzyska i to wszystkie leżały przy drodze idąc z miasta na stację kolejową. A w czasie powojennym zrobiono jeszcze jeden, na wzgórzu zamkowym. Tam chowano poległych żołnierzy sowieckich czasu wojny. Gdzie pochowano żołnierzy niemieckich, którzy padli przy wyzwaniu miasta przez desant sowiecki, nie wiem. Wiem tylko z opowiadania Antka Semenczuka, który był zabrany do grzebania, że część trupów niemieckich chowano na tak zwanych wygonach zbaraskich.

Po niedługim czasie przyjeżdżają do miasta specjalne oddziały z Tarnopola, które mają na czapkach trupie główki. Miesz-

kańcy przeczuwają coś niedobrego i tak było. Nazajutrz raniutko była łapanka Żydów uciekających z getta. Z getta ich wyprowadzają grupami, niektórzy trzymają się za ręce z głowami spuszczoneymi, w obstawie przez policję ukraińską i przez specjalnych żołnierzy niemieckich. Droga prowadzi ich za stację kolejową, nad jakimiś tam jamami betonowymi i tam zostaje przeprowadzona egzekucja. Takich akcji było w Zbarazu kilkanaście aż do zagłady całego getta. Jednego razu wybrałem się z młodszym bratem do miasta bez wiedzy rodziców, bo przecież miałem już 14 rok życia. Weszliśmy do centrum, a później skierowaliśmy się do zabudowań po Żydach w getcie. Bo tam można było coś znaleźć ciekawego, tak nam się wtenczas zdawało, tak nam też opowiadali niektórzy koledzy z miasta. Więc chcieliśmy też z tego skorzystać, weszliśmy do kilku domów wszystko porozrzucane, okna powybijane - wszędzie już była ręka buszującego.

Ja znalazłem dwa skórzane pudełka z paskiem, a brat jakąś łyżkę - okazało się że była ze srebra. A tu patrolują policjanci ukraińscy, czy nie chowają się Żydzi i kierują się w stronę naszą, chowamy się pod schody. Ci przeszli niedaleko nas i poszli do piwnicy, my siedzimy *cichoteńko*. Po przejściu policji uciekamy ze swoją zdobyczą. Przychodzimy do domu pokazujemy ojcu, co znalazłem, okazuje się, że przyniosłem dziesięć przykazań żydowskich, których oni w czasie modłów przypasują do czoła, ale nic nie mówiliśmy, ile się najedliśmy strachu.

Po tych egzekucjach wiele Żydów wałęsało się po polach kretowieckich, hrycowieckich i zbaraskich. W ostateczności robili sobie schrony w polu na okres zimy. Niektórzy w tych ziemiankach przetrwali do marca 1944 r. czyli do ponownego przyjscia wojsk sowieckich, ale niektóre schrony policja ukraińska wykryła w jesieni 1943 r. Zima w roku 1943/44 była bardzo sroga, były bardzo duże zawieje i pełno wszędzie śniegu. Ci, co chowali się na polach zbaraskich, co jakiś czas przychodzili do naszej wioski późnym wieczorem, by prosić o żywność. Brali wszystko, co nadawało się do jedzenia, to co im mieszkańcy dali i szli z powrotem do tego polnego schowku. C.d.n.

Adam Cyra
Oświęcim

Lekarz z getta żydowskiego w Olskuszu



Doktor Marian Głuszecki (Auerhahn) pochodził z Cebrowa koło Tarnopola, gdzie urodził się w rodzinie żydowskiej 26 listopada 1900 r. Podczas pierwszej wojny światowej młody Marian uczęszczał do gimnazjum w Wiedniu i stąd jego biegła znajomość języka niemieckiego. Od listopada 1918 r. do sierpnia 1919 r. służył w Wojsku Polskim.

Następnie podjął studia na lwowskim Uniwersytecie im. Jana Kazimierza, uzyskując tytuł doktora medycyny w 1926 r. Po ukończeniu studiów pracował ponad dwa lata w Państwowym Szpitalu Powszechnym we Lwowie. W 1929 r. zmienił miejsce zamieszkania i rozpoczął pracę jako lekarz w Fabryce Papieru w Kluczach, gdzie był zatrudniony przez siedem lat. Od 1936 r. pracował w szpitalu św. Błażeja w pobliskim Olskuszu.

We wrześniu 1939 r. jako jedyny lekarz, który pozostał na miejscu, objął kierownictwo tego szpitala i pełnił je do 31 marca 1940 r. Następnie od dnia 1 kwietnia tegoż roku aż do wywiezienia Żydów olskuskich na zagładę do KL Auschwitz II-Birkenau w połowie czerwca 1942 r., prowadził w getcie ambulatorium i szpital dla ludności żydowskiej.

Po likwidacji olskuskiego getta przebywał od 17 czerwca 1942 r. w getcie w Strzemieszycach, skąd po aresztowaniu w kwietniu 1943 r. trafił do obozów pracy dla Żydów. Były to obozy w Annabergu (na Górze św. Anny) i w Neukirche (niedaleko Wrocławia).

Pracował tam w ambulatoriach i szpitalach obozowych. W dniu 1 kwietnia 1944 r. został zarejestrowany jako więzień podobo-

Do Polski powrócił w grudniu 1945 r., a w roku następnym od 4 czerwca na nowo podjął prace w olkuskim szpitalu. W 1952 r.

ten lubiany i ceniony w Olkuszu lekarz przeniósł się wraz z rodziną do Krakowa, gdzie pracował w Klinice Ginekologiczno-Położniczej i Wojewódzkiej Poradni Ginekologiczno-Położniczej, również jako jej kierownik. Nadal jednak prowadził prywatną praktykę w Olkuszu aż do 1970 r.

Doktor Głuszecki zapisał się w pamięci olkuszan pięknymi zgłoskami.

W dniu 6 października 1981 r. zmarł w Krakowie i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

Fragment powojennej relacji doktora Mariana Głuszeckiego „W czerwcu 1942 r. nastąpiła likwidacja getta w Olkuszu. (...) Akcja rozpoczęła się nad ranem. Dzielnica obstawiona była podwójnym szpalerem policji niemieckiej. (...) Milicjanci żydowscy, którzy na akcję tę przyszli specjalnie z Będzina i Sosnowca, znęcali się w niemożliwy sposób nad ludźmi, bijąc i kopiąc ich nogami. Jeden z nich szczególnie wyróżniał się pod tym względem brutalnością. (...) zawołał mnie jeden z gestapowców i zapytał, wskazując na to, co robi milicja żydowska, jak mi się to podoba i co ja o tym sędzę. Powiedział, że ordnerzy⁶ żydowscy zachowują się znacznie gorzej niż gestapowcy i że wzywa mnie na świadka, że gestapo w ogóle ludzi nie bije, jak sam zresztą widzę (...). Wspomniany wyżej gestapowiec w mojej obecności zawołał jednego ordnera do siebie, zbił go i zrzucił ze schodów, pytając się mnie, czy słusznie zrobił. Po skończonej likwidacji okazało się, że w kryjówkach znajduje się cała masa Żydów (...). Kryjówki zazwyczaj były z góry przygotowane i tak dobre, że odkrycie ich przez Niemców było niemożliwe. Wynajdywali je jednak, prześcigając się w gorliwości, żydowscy ordnerzy, doprowadzając tych ludzi na punkt zborny. Ludzi ukrywających się (...) dołączono automatycznie do transportu oświęcimskiego. Każdy Żyd, spotkany w tym czasie na ulicy getta, był narażony na śmierć przez zastrzelenie na miejscu”.

Źródło: Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie. Relacje indywidualne, sygn. 301/3321, relacja b. więźnia Mariana Głu-

⁶ Od „Ordnung Polizei” – żydowska policja porządkowa – przyp. red.

szeckiego (Auerhahna); kopia tej relacji jest przechowywana w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. Zespół Oświadczenia t. 153, k. 87-101.

Źródło: A. Kocjan, *Zagłada olkuskich Żydów*, Bukowno 2017, s. 167 i 168.

Igor Megger
Poznań

Cukrownie na Podolu do 1945 r.

Cukier pochodzący z buraka cukrowego jest produktem relatywnie nowym. Z początku głównym źródłem jego pochodzenia była importowana trzcina cukrowa. Pierwszym na ziemiach polskich zakładem-rafinerią przetwarzającym trzcinę cukrową był zakład powstały w 1774 roku w Bydgoszczy.

Metodę pozyskiwania cukru z korzenia buraka cukrowego opracował niemiecki naukowiec Andreas Sigismund Marggraf w 1748 r. Ten sposób wytwarzania cukru okazał się dużo tańszy od importu cukru trzcinowego.

Pierwsza fabryka cukru z buraków cukrowych powstała w 1802 w Konarach koło Wołowa na Dolnym Śląsku (wówczas znajdujących się na terytorium Prus). Projektantem tej cukrowni był Franz Karl Achard. Była to pierwsza fabryka tego typu w Europie.

Rozszerzenie się produkcji cukru z buraków cukrowych na skalę przemysłową datuje się na drugą połowę XIX w.

Pierwsza cukrownia w Galicji powstała w 1823 roku w Pużnikach w pow. brzeżańskim założona przez Teodora Mrozowieckiego, nazywanego „ojcem cukrownictwa galicyjskiego”, była ona jednocześnie pierwszą cukrownią w Cesarstwie Austrii. Badacze uznają rozpoczęcie przez T. Mrozowieckiego produkcję cukru na większą skalę w Sokołówce w 1826 r., za początek przemysłu cukrowniczego na ziemiach polskich. Ta data początków polskiego przemysłu cukrowniczego jest również przyjęta we współczesnych publikacjach.

Pierwsza cukrownia w Królestwie Polskim, czyli na terenie ówczesnego zaboru rosyjskiego, powstała w 1827 w Częstocicach. Założona została przez Henryka Łubińskiego, uznanego za jednego z polskich pionierów w przemyśle cukrowym.

Łącznie na ziemiach polskich istniało przez blisko 200 lat około dwustu różnych cukrowni, o różnym czasie działania. W 1990 r. czynnych było blisko 80 cukrowni, dane z 2022 r. są już dużo gorsze – było ich mniej niż 20.

Dla ułatwienia przeliczania na używane przez nas kilogramy informuję, że cetnar austriacki wynosił 100 funtów czyli 56 kg. Korzec (jednostka polska) wynosił 100 kg, kwintal natomiast także 100 kg.

Berezowica Wielka (pow. Tarnopol) - Cukrownia o nazwie „Podole”. Zbudowana w 1937 roku przez firmę H. Cegielski z Poznania pod kierunkiem inż. Józefa Kiełbaski. Pierwszym dyrektorem był Stanisław Moliński.

Biały Kamień (pow. Złoczów) – Zbudowana w 1834 roku przez Józefa Malisza. Zastosowano w niej po raz pierwszy w Polsce napęd wodny. Zamknięta w 1945 roku.

Grzymałów (pow. Tarnopol) – Zbudowana w 1838 roku przez Antyma Nikorowicza. W 1845 roku zamknięta.

Koszyłowice (pow. Czortków) – Zbudowana w 1840/41 roku przez M. Romaszka na przerób około 10.000 korców buraków w ciągu kampanii. Brak bliższych danych.

Olszanica (pow. Złoczów) – Zbudowana w 1829 roku wg. projektu majora Cichockiego, na przerób 10.000 korców buraków w ciągu kampanii. Pierwszym dyrektorem był Koss ze Strasburga. W 1829 roku zainstalowano kocioł parowy, pierwszy w polskim cukrownictwie. Uzyskiwano wydajność cukru 4-5% w stosunku do przerobionych buraków. W 1830 roku rozpoczęto produkcję cukru rafinowanego. Zamknięta w 1849 roku.

Oparów (Galicja?) – Zbudowana w 1839 roku, pracowała tylko jedną kampanię. W 1840 roku urządzenia przewieziono do Biłki Szlacheckiej.

Pieniaki (pow. Brody) – W 1834 roku zbudowana przez Mateusza Mięczyńskiego, wyposażona w aparaturę z cukrowni Zbaraż. Zamknięta w 1836 roku.

Puźniki (pow. Stanisławów lub Brzeżany) – Zbudowana przez Teodora Mrozowskiego w 1823 roku. Zamknięta i przeniesiona do Sokołówki w 1826 roku.

Sokołowka (pow. Brzeżany) – Zbudowana w 1826 roku. Wykorzystano aparaturę zamkniętej cukrowni Puźniki. Brak bliższych danych.

Ujście Biskupie (pow. Borszczów) – Zbudowana w 1870 roku przez Bluchera von Walhstadta. Zamknięta w 1881 roku.

Zbaraż – Zbudowana w latach 1830-1833 przez Franciszka Potockiego w jednym ze skrzydeł zamku Zbaraskiego. Zamknięta w 1834 roku.

Opracowano na podstawie książki Jerzego Łękawskiego „Wykaz cukrowni w granicach Polski z 1939 i 1945 r”. wyd. Warszawa 1974 r.

Smola Władysław

Imieniny Marszałka J. Piłsudskiego – 19.III.1935

Cz. I

Z archiwum Ireny Kotowicz

Było to zimą 1934/1935 r., gdy nauczyciel seminarium nauczycielskiego p. Artur Halkiewicz po kilkakrotnych wizytach składanych burmistrzowi Czortkowa S. Michałowskiemu w jego gabinecie urzędowym w ratuszu, wymógł na nim zgodę na zorgani-

zowanie specjalnej akcji, mającej na celu uczczenie Marszałka w dniu jego imienin – 19 marca 1935 r.

Impreza polegać miała na tym, że w dniu imienin wręczony mu będzie kosz na owoce, sporządzony z brązu lub mosiądzu, średnicy około 23-30 cm, ażurowy, z ornamentacją roślinno-geometryczną, w której wplecione będą kółka z wygrawerowaną nazwą miasta, a Czortków miał zająć się zmontowaniem tego kosza i w imieniu 108 miast polskich – ofiarować pamiątkę Marszałkowi i złożyć mu życzenia.

Wykonaniem tej pracy, napisaniem odezwy i w ogóle przeprowadzeniem korespondencji z zarządami miast w Polsce w imieniu zarządu m. Czortkowa – miał zająć się sam inicjator, p. Artur Halkiewicz.

Sporządzoną odezwę przyniósł do podpisania burmistrzowi. Sekretarz Ludwik Sokalski przedłożył ją burmistrzowi z wnioskiem o jej odrzucenie z uwagi na nieodpowiednią formę treściową i pogwałcenie zasad j. polskiego.

P. Michałowski, wróg wszelkiej oficjalnej pompy, zbagatelizował całą sprawę uważając tę akcję za niewinną zabawę, w której p. Halkiewicz będzie się wyżywał, a która nikomu nie zaszkodzi i na moją zgryzotę – jak się później okazało – te odezwę podpisał.

Zaczęły napływać zgłoszenia od miast i blaszki z ich nazwami, czym zachęcony p. Halkiewicz puścił wodze fantazji, zaczął komponować wierszyki i dołączać do tej odezwy swoje sugestie.

Wreszcie wybuchła bomba.

Zarząd m. Krakowa przesłał odezwę czortkowską Zygmuntowi Nowakowskiemu – znanemu felietoniście „IKC” w Krakowie. Napisany przez niego felieton pt. „Fatyganci” spowodował ośmieszenie burmistrza Michałowskiego w całej Polsce, a wielu prezydentom i burmistrzom miast, którzy akceptowali odezwę i przyłączyli się do akcji imieninowej, przysporzył wiele kłopotów, a nawet zachwianie ich prezydenckich foteli.

Wywołana przez felieton burza miała swe reperkusje przez długi czas, a wreszcie zapadła w zapomnienie.

Należy tu podkreślić, że publiczna dyskryminacja burmistrza St. Michałowskiego, sugerująca temu człowiekowi to wszystko, co felieton piętnował, a co można było zaobserwować w życiu publicznym ówczesnej Polski, właśnie nie dotyczyło osoby Michałowskiego. Jego jedynym błędem było to, że niewłaściwie sformułowaną odezwę p. Halkiewicza podpisał.

Kim więc był burmistrz Michałowski?

Był świetnym gospodarzem miasta o szerokich horyzontach myślowych. Obca mu była zarozumiałość, nie znosił pochlebstw, nie dbał o zaszczyty i wyróżnienia. Odznaczony Złotym Krzyżem, Zasługi, nie wspominał o tym ani słowa, a osoby trzecie dowiedziały się o tym z innych źródeł po długim czasie. Był zawziętym wrogiem złodziei grosza publicznego i karierowiczów. W wypadku stwierdzenia jakiejś malwersacji lub szachrajstwa, potrafił daną osobę zbesztać od ostatnich. Inżynierowi, który źle wykonał ulicę, publicznie zmył głowę na miejscu budowy.

Wydrwigrosze, fanfaroni, oszuści i sprytni złodzieje grosza publicznego bali się go jak ognia. Naraził się z tego powodu osobom piastującym niemałe godności w Czortkowie. Natomiast szeroki ogół obywateli cenił go i szanował.

Z zawodu notariusz, poświęcał cały swój czas dla dobra miasta. Nie ustawał w budowie szkół, szczególnie na dalekich i ubogich peryferiach, własnym kosztem zbudował dom starców w Berdo, uczestniczył w poważnych kosztach budowy domu kultury dla Związku Legionistów z salą kinową włącznie, subwencjonował własnym kosztem liczne instytucje kulturalno-oświatowe, przeznaczając na ten cel całą swoją pensję burmistrza, a nierzadko i część dochodów z notariatu.

Był członkiem przedstawicielem obozu Marszałka Piłsudskiego, chociaż jako członek BBWR nie brał udziału w życiu partyjnym tej organizacji.

Posiadał pełnomocnictwo prezesa partii, płk. Walerego Sławka do stawiania wniosków dot. zmian osobowych w aparacie administracji państwowej i publicznej i samorządowej na terenie powiatu. Nigdy z posiadanych prerogatyw nie korzystał. Z przekonania był

socjalistą typu Daszyńskiego, chociaż do PPS nie należał. Był wrogiem wszelkich szacherek politycznych. Gorący patriota, kierował się w swych poczynaniach tym, co nakazywało mu sumienie. Stąd też pochodziła jego wierność i podziw dla Marszałka Piłsudskiego.

I kto wie, czy to nie owo uwielbienie przesłoniło mu oczy na formę, jaką chciał nadać p. Halkiewicz realizacji uroczystości 19 marca.

Felieton Z. Nowakowskiego ugodził bardzo boleśnie w osobę burmistrza Michałowskiego, oderwał go z dobrego imienia i naraził na pośmiewisko miasta i całej Polski. Pan Michałowski godnie przyjął ten cios. Całą odpowiedzialność wziął na siebie, nikogo nie oskarżał, na nikogo nie zwał winy.

Widziałem i obserwowałem cały przebieg fundowania „misy” dla Marszałka. Pod pseudonimem Sławomira Podolskiego wystosowałem list do z. Nowakowskiego, z propozycją pewnego rodzaju ekspiacji autora felietonu za to, co uczynił i na kanwie tej historii – stworzenie widowiska ludowego o charakterze sportowym, które stanowiły specjalność Czortkowa, jak Lajkonik dla Krakowa.

Nowakowski ustosunkował się do tej propozycji negatywnie.

Karykaturzysta krakowski, Antoni Wasilewski narysował we „Wróblach na dachu” jak przez uchylone drzwi wystaje ręka z przewieszonym na niej ręcznikiem, podająca Marszałkowi miednicę do mycia. (z kosza na owoce zrobiono misę). Cdn.

Dr Natalia Aleksion

Podolanie „Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata”

Cz. XXII – Agnieszka Mazurkiewicz

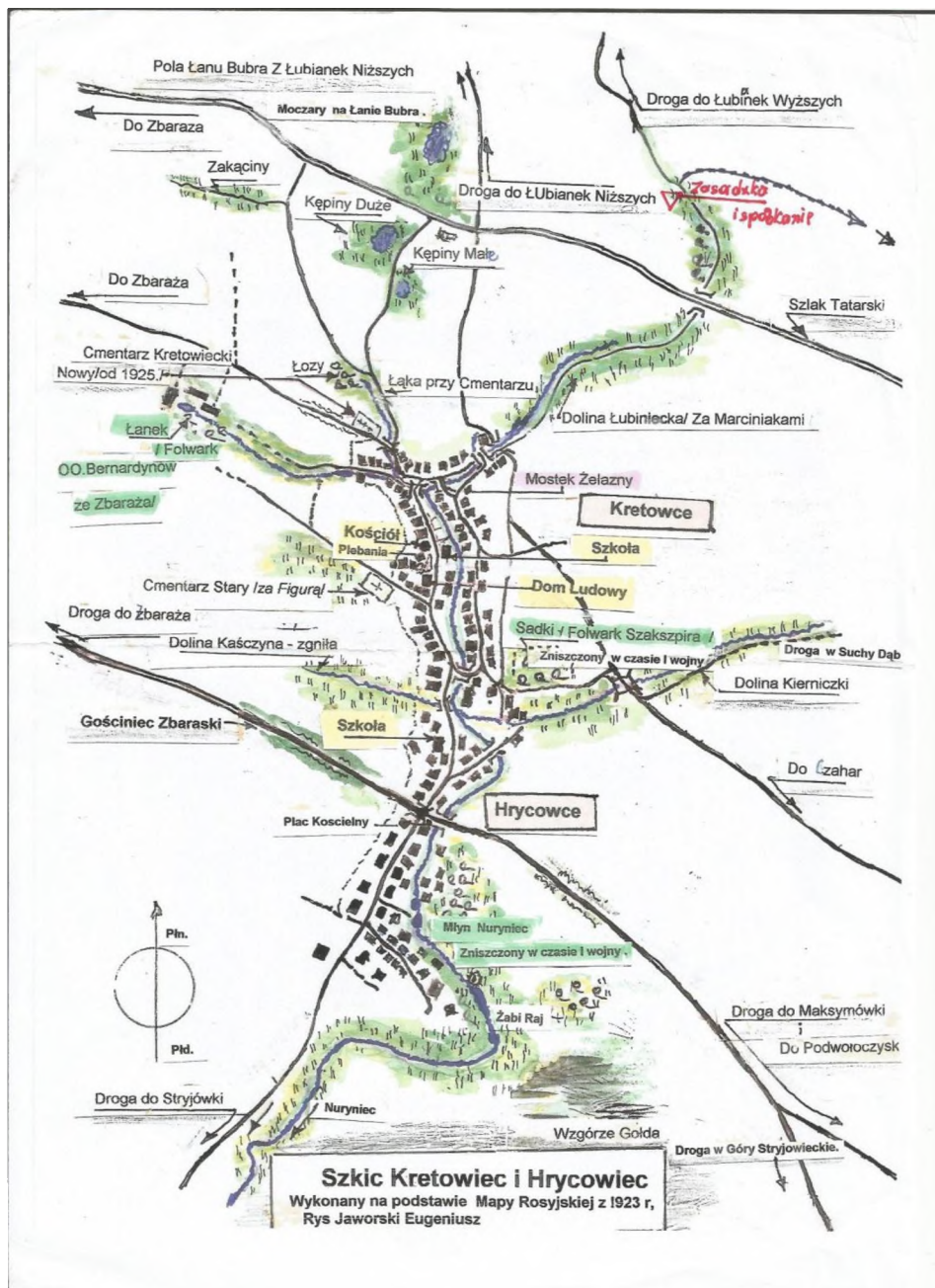
Przedruk ze strony: www.sprawiedliwi.org.pl

Dr Ludwik Landau, skończywszy medycynę na Uniwersytecie Wiedeńskim, został lekarzem miejskim w Zbarażu (w woje-

wódcztwie tarnopolskim, obecnie Ukraina). Jego żona Franciszka (Fanni, z domu Stein) była nauczycielką w miejscowym gimnazjum. Landauowie mieli dwie córki – Idę (później Fink, 1921–2011) i Elbę (Elżbietę, później Neuhaus, ur. 1922). Ida przed wybuchem wojny rozpoczęła studia w Konserwatorium we Lwowie. W 1941 r. ich matka zmarła na raka.

Wśród pacjentów dr. Landaua była Agnieszka Mazurkiewicz, która mieszkała w polskiej wsi Kretowce, koło Zbaraża, wraz z synem Edwardem (ur. 1925) i córką Józefą (później Mucha, ur. 1923). Mąż Agnieszki, Wojciech, wyjechał w 1926 r. do Kanady.

W czasie niemieckiej okupacji, Landau początkowo kierował żydowskim ambulatorium w Zbarażu. Po utworzeniu tam getta, Ida i Elza uciekły z miasta zaopatrzone w tzw. aryjskie papiery. Ich ojciec ukrywał się w okolicach Zbaraża – najpierw w piwnicy u pszczelarza Milko Bilińskiego, następnie w stodole pod opieką Szuba – wiceburmistrza Zbaraża, a później u byłego policjanta Kinacha, który spisał z nim umowę o dożywotnim utrzymaniu. Po miesiącu wyrzucił jednak dr. Landaua. Trafił on wtedy do gospodarstwa pana Rybaka, gdzie ukrywał się na strychu i w ogrodzie. „Straciłem wówczas wiarę, że uda mi się znaleźć jakieś schronienie, załamane się, postanowiłem wrócić do dzielnicy [zamkniętej]. Napisałem pożegnalny list do dzieci i przesłałem go do znajomego Polaka, dyrektora szkoły [Józefa] Iwaszkiewicza z prośbą, by po wojnie doręczył go córkom”, napisał Landau w swoim świadectwie dla Yad Vashem w 1961 roku. Iwaszkiewicz, otrzymawszy list, zabrał Landaua do wsi Kretowce. Tam Landau poprosił o pomoc Agnieszkę Mazurkiewicz. Kobieta zgodziła się pomóc, ale początkowo ukrywała go w tajemnicy przed swoimi dziećmi. Landau wspomina: „Mazurkiewicz, mimo że niezamożna, nie liczyła na zapłatę i opiekowała się mną jak mogła. Była odważna i sprytna, jej dorosłe dzieci nie miały pojęcia, że ukrywa kogoś u siebie”.



Józefa Mucha zanotowała w swoim oświadczeniu: „Jednego dnia wieczorem matka zawołała nas z bratem, aby pomóc jej wywozić ziemię taczkami spod chlewa. Zastanawialiśmy się po co ta robota, ale mama zbywała nas jak mogła bez konkretnych wyjaśnień. [...] Zaczęliśmy mamę obserwować i nic nie mówiąc wiedzieliśmy, że ktoś się w schronie ukrywa”. Relacja Edwarda także świadczy o tym, że Agnieszka dopiero po jakimś czasie wyznała dzieciom prawdę. „Udawaliśmy z siostrą, że niczego nie podejrzewamy. Pewnego dnia wieczorem mama objęła nas z siostrą i powiedziała, że zgodziła się ukryć jednego pana pochodzenia żydowskiego. Wszystko to zrozumieliśmy i wiedzieliśmy, co nas za to może czekać, i wiedzieliśmy, że poświęcamy nasz największy skarb, nasze życie. Przysięgliśmy mamie, że jej pomożemy”.

Zadaniem Edwarda było kontrolowanie sytuacji we wsi: „Jako młody chłopak bywałem u kolegów i obserwowałem czy się coś nie dzieje”.

Dzieci Mazurkiewicz mówiły do dr. Landaua „wujcio”. Oboje podkreślali w swoich relacjach, że mężczyzna ukrywał się w bardzo ciężkich warunkach. Józefa pisała: „Wujcio wytrzymywał cierpliwie wszystkie niewygody, siedząc w schronie, ciągle nasłuchując, drżąc na każdy szmer, to nie można nazwać życiem”. Najtrudniejsza była jego sytuacja zimą, „kiedy trzeba było palić w osobnej izbie, aby wujcio mógł się ogrzewać i myć, bo to był przecież żywy człowiek, chociaż miał skromne wymagania, ale jednak higiena i inne czynności do tego zobowiązywały”.

Dr Landau pozostał u Mazurkiewicz przez 9 miesięcy, aż do marca 1944 roku. Józefa opisała moment wejścia wojsk radzieckich następująco: „Wujcio ostatnie dni przebywał w schronie. Był osłabiony, ale z pomocą sowieckiego żołnierza – też Żyda – wyszedł ze schronu i kilka dni leżał w łóżku w ciepłej izbie. Kiedy nabrał sił, wrócił do Zbaraża do swego domu. Mieliśmy w nim przyjaciela, odwiedzaliśmy się wzajemnie i pomagał nam czym mógł”. Istotnie Landau wspomina, że po opuszczeniu kryjówki „miałem odleżyny na całym ciele, nie mogłem chodzić i przez dwa tygodnie leżałem w chacie”.

Repatriowany na tzw. Ziemię Odzyskaną, odnalazł córki w Kłodzku, gdzie już w sierpniu 1945 r. podjął pracę w zawodzie. Ida wyszła za mąż za Bronka (Bruno) Finka (1905–1983) i w 1952 r. urodziła córkę Miri. Jej siostra Elsa pracowała jako pielęgniarka. W 1957 r. Dr Landau wyjechał do Izraela wraz z córkami i ich rodzinami. Ida Fink została znaną pisarką. Jej ojciec zamieszkał w Ramat Ganie i pracował jako lekarz. Również po wyjeździe pozostał w serdecznej kontakcie z Mazurkiewicz, wysyłając jej listy, pieniądze i paczki.

W 1995 r. Instytut Yad Vashem nadał Agnieszce Mazurkiewicz tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata.

Józef Frydryk

Walczy

Czego nie pamiętamy

List czytelnika do redakcji „GP”

Pani Christiane Hoffmann wydała książkę „Czego nie pamiętamy. Pieszo śladami ucieczki ojca”. Promowaną przez Fundację Karta w m.in. w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu. W miastach tych spotkała się z krytyką, która trwa, bo coraz więcej Kresowiaków poznaje jej treść. Jednostronnego przedstawienia historii ucieczki Niemców bez słowa o... deportacji Kresowiaków.

Fundacja Karta powstała w smutnych latach stanu wojennego. Miała stać na straży polskiej racji stanu.

W Poznaniu w Teatrze Nowym zebrało się sporo drugiego pokolenia Kresowiaków, byli oburzeni podkreśleniem wielkiej krzywdy, jaką spotkała Niemców, nic nie odniosła się do nieporównywalnej tragedii Polaków. Ktoś ze Śremu mówił o rozstrzelanych Polakach w kilku miastach w Wielkopolsce 20 października 1939 r. We Wrocławiu Kresowiaci byli jeszcze bardziej oburzeni.

Autorka opisuje, jak wyjechała do rodzinnej miejscowości Rohzeltal w powiecie Brzeg. Odwiedziła dom dziadka, przespała się w łóżku ojca...

Swoje wystąpienie zacząłem tak: Też wyjechałem do rodzinnego Barysza w powiecie buczackim. Chciałem też odwiedzić rodzinny dom. Nie mogłem, bo domu już nie było. Spalili go Ukraińcy w lutym 1945 roku. Też chciałem przebyć trasę mojej matki z moim czteroletnim bratem i dziadkami. Chciałem ponad tysiąc kilometrów przejechać w bydłym wagonie w ciągu, czterech tygodni w spiekocie i deszczu. Nie mogłem, bo takich kolei już nie ma.

MANFRED. Syn dziadka autorki, siedemnastoletni Manfred w 1933 roku na ochotnika wstąpił do Hitlerjugend. Był gorliwym hitlerowcem, szybko awansował. Po zamachu na Hitlera dziękował, że przeżył. Do ostatnich dni bronił Niemiec.

1 września 1939 roku zapewne ruszył na podbój Polski, o tym nie pisze. Ilu Polaków, Żydów... zabił? Ile terenu zaminował?

Będąc w Rozhenthal / Różyna w pow. Brzeg/ ma do Polaków pretensje, że Polacy z Kresów jedli w ich talerzach, spali w ich łózkach... hm! Nam Ruscy nie pozwolili wiele zabrać z naszych domów, wielu domów już zresztą nie było.

Ja urodziłem się 1946 roku niemieckim łózką! Chrzczony byłem w niemieckiej chrzcielnicy (mam foto).

Miała pretensje, że Polacy chowali zmarłych na ich cmentarzach!

(Mam foto z 2023 r. z cmentarza w Lubaniu i Siekierczynie, gdzie zachowały się na murach epitafia, a pod nimi trawniki. To nie Niemcy zadbali o to) .

Powinniśmy wystąpić do KARTY, aby pełną prawdę o wypędzanych przekazać społeczeństwu niemieckiemu. A może przez MSZ.

Mam wspomnienia osób, które były obecne w latach 1945/46 przy przemarszach Niemców do stacji kolejowych w Lubaniu i Wałczu.

To tak na gorąco moje uwagi.

Czortkowska rodzina Drelichowskich

W Oławie powstał „Słownik Kresowian”, który dostępny jest na stronie tamtejszej biblioteki pod adresem <https://biblioteka.olawa.pl>. Znajdują się tam m.in. biogramy rodziny Drelichowskich z Czortkowa, które być może zainteresują Czytelników „Głosów Podolan”, naszej Czytelniczce, Pani Stanisławie Puchałowej dziękujemy za przysłanie o nim informacji.

Drelichowska Eugenia, ur. 9 II 1868, Zwiniacz, pow. Czortków, zm. 26 IV 1946, Oława, c. Feliksa Radomskiego i Klotyldy Semkowicz, żona Andrzeja

Drelichowski Stanisław, ur. 20 IV 1900, Zwiniacz, pow. Czortków, zm. 9 XI 1980, Oława, s. Andrzeja i Eugenii Radomskiej. Nauczyciel. S. Pow. ukończył w Zwiniaczu, a gimnazjum we Lwowie. W 1918 zgłosił się do Wojska Polskiego, do powstającego 6. Pułku Strzelców Konnych w Żółkwi.

Zwolniony z wojska w 1922 uczęszczał na kurs nauczycielski; w 1924 otrzymał posadę nauczyciela w Kosowie, pow. Czortków. Od 1928 był kierownikiem szkoły w Czortkowie. Zmobilizowany w 1939 do wojska, po klęsce przedostał się do Francji, do Armii Polskiej gen. Sikorskiego, a następnie do Anglii. Do Polski wrócił w 1946 i od 1947 pracował jako kierownik SP nr 3 na Zwierzyńcu w Oławie. W 1961 przeszedł na rentę, ale nadal pracował jako nauczyciel na ½ etatu.

Drelichowska Janina, ur. 25 VI 1905, Papiernia, pow. Trembowla, zm. 9 IV 1998, Oława, c. Zygmunta Wczelika i Stanisławy, żona Stanisława. Nauczycielka. SP. ow. ukończyła w Kalinowszczyźnie, pow. Czortków, a Seminarium Nauczycielskie w Czortkowie w 1923. Pracowała w szkole w Zwiniaczu, a następnie w Kosowie, pow. Czortków. 13 IV 1940 deportowana do Kazachstanu. Do Pol-

ski wróciła w 1946 i rozpoczęła pracę w SP nr 3 na Zwierzyńcu w Oławie.

*Od redakcji: bratem Stanisława był **Józef Drelichowski**, ps. „Hen”, „Czartoryski” (ur. 10 lutego 1891 w Zwiniaczu pow. Czortków zm. 12 kwietnia 1977 w Krakowie).*

Porucznik piechoty cesarskiej i królewskiej armii, kapitan Wojska Polskiego, członek Narodowej Organizacji Wojskowej, Armii Krajowej i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. W listopadzie 1939 r. został zastępcą, a w lipcu 1940 r. - komendantem Podokręgu Krośnieńskiego NOW. Po scaleniu NOW z AK objął funkcję jednego z dwóch zastępców inspektora Inspektoratu AK Jasło. Od kwietnia do grudnia 1945 r. (według innych źródeł od listopada 1946 r. aż do stycznia 1948 r.) wchodził w skład KG NZW, pełniąc funkcję jednego z zastępców Komendanta Głównego i jednocześnie szefa sztabu. Miał także zostać komendantem Okręgu Krakowskiego NZW.

Redakcja

X Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy TMLiKPW - Częstochowa 18-19.10.2025

W dniach 18-19 października 2025 roku w Częstochowie odbył się X Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy naszej organizacji. Na dwudniowe obrady udała się z poznańskiego oddziału delegacja w składzie: Katarzyna Kwinecka, Jacek Kołodziej, Igor Megger- delegaci i Renata Zawirska-Wojtasiak- gość zjazdu.

W zjeździe, który to odbył się w częstochowskim Zespole Szkół im. Bolesława Prusa udział wzięło 61 delegatów z 30 oddziałów i kół TMLiKPW. Po uzyskaniu przez ustępujące władze abso-lutorium, w głosowaniach tajnych przystąpiono do wyboru nowych władz naczelnych.

Na funkcję prezesa wybrany został p. Adam Kiwacki (o. Częstochowa) na II kadencję - w skład Zarządu Głównego weszło 18 osób.

Główną Komisję Rewizyjną stanowi 5 osób, a na jej czele stanęła p. Barbara Smoleńska z Bolesławca.

Główny Sąd Koleżeński stanowi 5 osób, a na jego czele stanął p. Zygmunt Partyka z Gliwic (II kadencja).

Prócz tego wybrano po 3 członków zastępców do każdego z gremiów.

W dyskusji zarówno nad sprawozdaniami, jak i nad kierunkami działań poruszano zarówno trapiące nas problemy, jak i chwailono się sukcesami.

Niestety jest nas coraz mniej: mamy jeszcze 56 oddziałów, ale kilkanaście z nich jest w kiepskiej formie. Spada liczebność naszej organizacji: z 60 tysięcy (czy nawet 80) u szczytu powodzenia obecnie mamy pomiędzy 2000 a 2500 członków. Około 80% członków stanowią emeryci „starsi”, choć zdarzają się osoby młodsze, osoby pracujące czy emeryci „młodszy”. Większość z prezesów oddziałów jest osobami powojennymi, nieurodzonymi już na Kresach – tu nastąpiła wymiana pokoleniowa – szczęśliwie, w większości przypadków znaleźli się następcy. Kolejnym z problemów są finanse – często składki nie pokrywają stałych wydatków oddziałów, które są zdane na łaskę darowizn. Dotacje, jeżeli są, to celowe i nie można ich przeznaczyć np. na czynsz. Są oddziały, którym samorząd lokal udostępnia bezpłatnie, ale są i takie (w tym ZG), które płacą za niego spore pieniądze, często nie mając już na inną działalność.

Są i także sukcesy. Przy tak słabej liczebności większość oddziałów organizuje uroczystości 11 lipca tj. upamiętnienie „Rzezi Wołyńskiej”. Przebogata jest także działalność wydawnicza, część kół „istnieje” w Internecie. W mniejszych ośrodkach działacze oddziałów doceniani są przez władze samorządowe. Wciąż powstają nowe pomniki, tablice, prezentowane są wystawy, wreszcie od kilku lat, w coraz to większej liczbie oddziałów i nie tylko organizowany jest „Bieg Orląt”. Powoli, ale do przodu, ze wsparciem władz głów-

nych naszego towarzystwa kroczą do przodu prace przy muzeach kresowych w Brzegu i w Lublinie. Coraz mniej oddziałów organizuje klasyczną formę Akcji Charytatywnej tj. wysyłkę darów, ale nie rezygnuje z niej zmieniając jej formę na inną np. patronat nad instytucją (np. O. Stołeczny pomaga Radiu Lwów), szkołą (Bolesławiec wspiera Nowy Rozdół) czy fundując stypendia lub pobyt w kraju.

Upływająca kadencja władz centralnych pokazała nowe otwarcie w naszej organizacji. Takimi nowymi inicjatywami z ostatniego czterolecia jest wspomniany „Bieg Orląt” oraz rokroczna pielgrzymka Kresowian na Jasną Górę. Następuje także ożywienie w kontaktach towarzyskich między oddziałami, podniósł się poziom czasopisma „Semper Fidelis”, następuje zbliżenie z innymi, często częściej skonfliktowanymi organizacjami kresowymi.

Wybrane wnioski zjazdu:

- Co najmniej raz na pół roku spotkanie prezesów oddziałów i kół (wniosek K. Kwineckiej)
- Pozyskanie licencji z TVP na wyświetlanie archiwalnych filmów dokumentalnych autorstwa J. Janickiego,
- Apel do MSZ o interwencję w sprawie dewastowanej kwatery Orląt na cm. Janowskim we Lwowie
- Apel do władz kraju o wyjaśnienie sytuacji i dokończenie budowy Domu Polskiego we Lwowie

Dodajmy, że na sali obrad delegaci mogli zapoznać się z dwoma wystawami Częstochowskiego Oddziału: wystawa „Knajpy Lwowa” oraz „Zamki i twierdze”.

Uroczystą kolacją delegaci zakończyli w sobotę całodzienną obradę. Natomiast w niedzielę po śniadaniu, delegaci udali się na pobliski plac im. Orląt Lwowskich, gdzie przed pomnikiem im poświęconym złożono wiązanek kwiatów, a w pobliskim kościele odprawiona została msza św. w intencji zmarłych członków TMLi-KPW.

X jubileuszowy Zjazd został zakończony. Jaka będzie nowa kadencja? Czas pokaże – organizacja nasza jest na mocnym zakręcie, ale liczymy że wyjdziemy z niego cali – że nowe pokolenia przejmą od nas nasze cele i będą je kontynuować. Może ku temu przyczynią się nowe koleżeńskie znajomości zawarte na zjeździe między oddziałami, a kto wie czy może i nie przyjaźnie.



Delegacja poznańskiego Oddziału TMLiKPW z prezesem ZG Adamem Kiwackim (w środku).

Korzystając z okazji przypomnijmy jako „zapis historyczny” udział członków naszego oddziału we władzach naczelnych naszego Towarzystwa

I kadencja 1988-1990 i **II kadencja** 1991-1996: brak przedstawiciela z Poznania we władzach TMLiKPW

III kadencja 1996-2000: Stanisław Łukasiewicz, Tomasz Nagowski – Członkowie Zarządu Głównego, Bożena Skierska – Członek Głównej Komisji Rewizyjnej

IV kadencja 2000-2004: Stanisław Łukasiewicz – Członek Zarządu Głównego, Bożena Skierska – Wiceprzewodnicząca Głównej Komisji Rewizyjnej

V kadencja 2004-2008: Stanisław Łukasiewicz – Członek Głównej Komisji Rewizyjnej

VI kadencja 2008-2012: Stanisław Łukasiewicz – Wiceprzewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej

VII kadencja 2012-2016: Stanisław Łukasiewicz – Członek Zarządu Głównego

VIII kadencja 2016-2021: Janusz Furmaniuk – Członek Zarządu Głównego

IX kadencja 2021-2025: Igor Megger – Sekretarz Głównego Sądu Koleżeńskiego

X kadencja 2025-2028: Igor Megger – Sekretarz Głównego Sądu Koleżeńskiego

Redakcja

Aktualności z Podola oraz z życia Podolan w kraju

Już bodajże po raz 40 **Czortkowianie spotkali się** w gościnnym kościele p.w. Św. Jacka na Warszawskiej Starówce. To w nim znajduje się obraz Matki Boskiej z Różą, który stanowił główne sacrum czortkowskiego kościoła p.w. Biskupa Stanisława Męczennika.

Tegoroczne spotkanie odbyło się w pierwszą niedzielę września – w tym roku przypadła ona na 07.09. W trakcie mszy św. w intencji zmarłych Czortkowieńców oraz rychłej beatyfikacji czortkowskich męczenników z 1941 r. przeor wielokrotnie nawiązywał do historii naszego miasta, co dla uczestników było bardzo miłe.

Po mszy udaliśmy się na tradycyjną kawę i poczęstunek na terenie klasztoru. Niestety jest nas coraz mniej – w tym roku w spotkaniu uczestniczyło 11 osób (wraz z przeorem) z czego tylko 3 osoby urodzone były w samym Czortkowie plus dwie w sąsiednich powia-

tach, pozostali byli potomkami Czortkowień lub zainteresowani historią Czortkowa.

Niestety jest nas coraz mniej, na co dużo nie poradzimy, ale Czortkowień spotykać chcą się dalej – o czym świadczy ustalenie daty następnego spotkania na 06.09.2026 r.

W imieniu uczestników pragnę w tym miejscu podziękować p. Danusi Jarosławskiej z Warszawy za zorganizowanie spotkania, gdyż prawie całość spraw spadło na jej głowę za co należą się jej duże wyrazy uznania.



W piątą rocznicę śmierci naszej niezapomnianej redaktor p. Ireny Kotowicz w czortkowskim kościele pw. bp Stanisława Męczennika, odprowadzona została 9 listopada **Msza Św. w jej intencji** od współpracowników z redakcji „Głosów Podolan”. To już 5 lat jak nie ma jej z nami, lecz pamięć o jej zasługach jest żywa zarówno wśród redakcji, jak i u wielu czytelników, z czym często się spotykamy w listach i telefonach do redakcji.

Laureatami tegorocznej statuetki „**Semper Fidelis**” przyznawanej już blisko 20 lat przez poznański oddział TMLIKPW został zespół muzyczny „Tyligentne Batiary” – Adam Żurawski i Andrzej Jaworski z Bytomia. Duet, który od lat bawi i wzrusza do łez, duet, który po całym kraju i za granicą od lat propaguje kulturę Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Wręczenie statuetki nastąpi na spotkaniu opłatkowym poznańskiego Oddziału TMLiKPW.

W numerze 159 „Głosów” (4/22) zamieściliśmy listę miejscowości z woj. tarnopolskiego, które prof. Nicieja opisał na łamach swojego opus magnum „Kresowa Atlantyda”. W związku z tym, że od ukazania się tego spisu minęły trzy lata, a profesor działa dalej, podajemy poniżej listę aktualną:

Tom I: Brzeżany, Tarnopol

Tom III: Zaleszczyki

Tom X: Złoczów, Kozaki, Zadwórze

Tom XII: Zbaraż, Koropiec, Olesko, Podhorce

Tom XIV: Buczacz

Tom XVI: Świrz

Tom XVII: Trembowla, Jazłowiec, Okopy św. Trójcy

Tom XIX: Brody, Czortków

Tom XXI: Kozowa

Obecnie pan profesor pracuje nad tomem XXIII.



W ostatnim kwartale roku doszło do nas kilkanaście smutnych informacji o śmierci naszych krajan zasłużonych dla kraju. Niektórzy z nich byli naszymi wieloletnimi przyjaciółmi, współpracowali z nami przesyłając materiały i publikując na naszych łamach teksty. Niestety z upływem lat wykruszamy się coraz bardziej ...

Głuszko Mieczysław urodził się w 1928 rok w Sasowie w pow. złoczowskim. Zmarły był wieloletnim pedagogiem w Gryfinie na Ziemi Szczecińskiej, zasłużył się budową nowego liceum w tej miejscowości, którego to przez szereg lat był dyrektorem. Zmarł 16 stycznia br.

23 maja br. w Krotoszynie w wieku 95 lat zmarł **Czesław Herba** – urodzony 1 października 1929 roku w Wolicy Derewlańskiej, pow. Kamionka Strumiłowa, Sybirak, plastyk, autor wspomnień. W 2018 r. jego staraniem odsłonięto Rondo Sybiraków w Krotoszynie.

11 lipca zmarł w Warszawie **plk. Józef Koleśnicki** – uczestnik walk o Berlin, wieloletni prezes Mazowieckiego Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, były prezes Rady Kombatanckiej przy Marszałku Województwa Mazowieckiego. Zmarły urodził się 8 kwietnia 1922 roku w Tiutkowie pow. Trembowla⁷.

⁷ Setny jubileusz pułkownika opisywaliśmy w 158 numerze „GP” w 2022 roku.



W pięknym wieku 102 lat 4 września w Jeleniej Górze zmarł wybitny Podolanin **prof. Zbigniew Domostawski**. Profesor Domostawski urodził się w 8 listopada 1922 r. w Kopyczyńcach, a dyplom lekarza uzyskał w Akademii Medycznej we Wrocławiu w 1952 r. Przez wiele lat był ordynatorem Oddziału Chorób Wewnętrznych Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Jeleniej Górze, kształcąc

pokolenia lekarzy i podnosząc standardy opieki medycznej. Kierował również Zakładem Historii Medycyny i Farmacji AM we Wrocławiu. Przez wiele lat był również wykładowcą w Kolegium Karkonoskim (obecnie Karkonoska Akademia Nauk Stosowanych) w Jeleniej Górze, kształcąc kolejne pokolenia lekarzy i studentów.

Profesor należał do wybitnych pedagogów, który rozwijał swoje pasje także poza medycyną, w dziedzinie historii, literatury i filozofii. Jego fascynacja historią medycyny miała głęboki wpływ na ukształtowanie światowej etyki lekarskiej, szczególnie w zakresie godności chorego i lekarza.

Był autorem ponad 600 publikacji i 9 książek, cenionym dydaktykiem i humanistą, który łączył nauki medyczne z refleksją filozoficzną i etyczną. Za swoje zasługi został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Uczelnie, które go wspominają, razem stwierdzają, że odszedł Mistrz i Nauczyciel, którego dorobek naukowy i życzliwość na zawsze pozostaną w pamięci społeczności akademickiej i lekarskiej.

W Krośnie 6 września zmarł **Kazimierz Buczek** urodzony się 1 października 1927 roku we wsi Wesółówka w województwie tarnopolskim⁸, Sybirak, wieloletni dyrektor zakładów włókienniczych w Krośnie. Był współorganizatorem i pierwszym prezesem utworzo-

⁸ Na terenie woj. tarnopolskiego były dwie wsie o tej nazwie: jedna koło Natasowa w pow. tarnopolskim, druga była folwarkiem wsi Holbocze w pow. podhajeckim. Obecnie w skład obwodu tarnopolskiego wchodzi też wieś Wesółówka k. Krzemieńca. W biogramach zmarłego brak informacji, w której Wesółówce dokładnie się urodził.

nego w 1990 roku wojewódzkiego oddziału Związku Sybiraków w Krośnie.

Poznański Oddział TML z żalem informuje, że w dniu 7 września b.r. zmarła p. **Krystyna Werschler**, wieloletnia członkini i przyjaciółka naszego oddziału, wdowa po honorowym członku TMLi-KPW p. Iwo Werschlerze. Naszą drogą zmarłą odprowadziliśmy na miejsce spoczynku na cmentarzu Junikowskim, gdzie spoczęła w grobie rodzinnym obok swego męża.

15 września br. odszedł prof. dr hab. inż. **Jacek Szewczyk** – urodzony 17 lipca 1941 r. w Tarnopolu wybitny specjalista w dziedzinie geodezji górniczej oraz wieloletni pracownik Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Był cenionym uczonym, nauczycielem akademickim i wychowawcą wielu pokoleń studentów. Pełnił funkcję prodziekana Wydziału Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska AGH, a także był członkiem wielu stowarzyszeń i towarzystw naukowych.



29 września odszedł z naszych czortkowskich szeregów kol. **Marian Noworolski**. Czortkowiak z ul. Browarnej ekspatriowany trafił do Tczewa, gdzie będąc na emeryturze zaangażował się w pomoc osobom bezdomnym. M.in. z jego inicjatywy w 2016 r. powstała w Tczewie ogrzewalnia dla bezdomnych. Był wieloletnim prezesem koła pomocy im. Św. Brata Alberta, prezesem lokalnego koła „Caritas” oraz osobą aktywnie zaangażowaną w ruch antyaborcyjny.

Jako Czortkowiak nigdy nie zapomniał o swym miejscu urodzenia. To on wraz z Ojcem Urbanem Szeremetem doprowadził do umieszczenia obrazu MB z Różą w kościele Św. Jacka na ul. Freta w Warszawie, biorąc udział w jego poszukiwaniach i odnalezieniu go w Krakowie w kościelnym magazynie. Zaprzyjaźniony z paniami Ró-

żą Sokołowską i Ireną Kotowicz brał udział w pielgrzymkach do Czortkowa, w tym w ponownym pochówku braci Dominikanów, a także we warszawskich zjazdach. Msza św. w intencji kol. Mariana odprawiona została m.in. 16 listopada w Czortkowie.

29 września w wieku 99 lat zmarł **kpt. Zygmunt Broczkowski**, żołnierz Armii Krajowej Obszaru Lwów, uczestnik Akcji "Burza", wieloletni mieszkaniec Krakowa. Urodził się 9 listopada 1926 r. w Maziarni Gogołowej (pow. Kamionka). Szkołę powszechną ukończył w Kamionce Strumiłowej. W 1939 r. zdał egzaminy i dostał się do Korpusu Kadetów we Lwowie. W 1940 r. przeniósł się do Lwowa. Tam w listopadzie 1942 r. wstąpił do Szarych Szeregów, otrzymał przydział do plutonu "Grunwald". Używał pseudonimów "Młodzik" i "Wańka". Pełnił służbę wywiadowczą i w służbach wartowniczych. Brał też udział w małym sabotażu.

Latem 1944 r. uczestniczył w Akcji "Burza" w rejonie działań 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich AK Lwów rejon "Astra" na Górnym Łyczakowie. Należał do najbardziej ofiarnych żołnierzy wywiadu w walkach o Lwów. W ruchu oporu brał udział do 7 września 1945 r. Następnie opuścił Lwów i jako repatriant przyjechał do Krakowa. Należał do aktywnych członków krakowskiego Środowiska Żołnierzy AK Obszaru Lwowskiego im. "Orląt Lwowskich". Odznaczony szeregami odznaczeń państwowych i kombatanckich.

Bronisław Baraniecki urodził się 3 stycznia 1934 w Krasnym, pow. Złoczów, zmarł 14 października 2025. Zmarły był uznanym operatorem filmowym. Był absolwentem Wydziału Operatorskiego WGiK w Moskwie. Laureat nagrody za zdjęcia na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku.

15 października zmarł urodzony 1 listopada 1940 roku w Tarnopolu **Kazimierz Popielarz** – działacz społeczny i związkowy PTTK, LOK i PCK. Przez wiele lat pełnił funkcję Prezesa Zarządu Rejonowego PCK w Zgorzelcu, w którym to był animatorem ruchu ho-

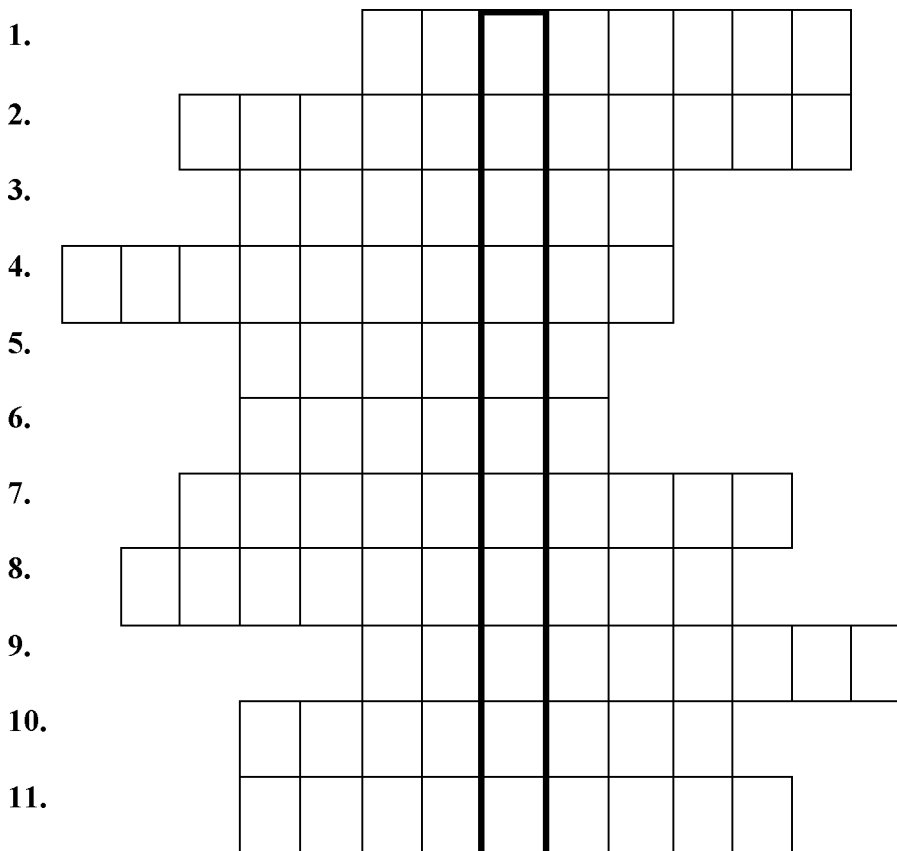
norowego dawstwa krwi, współpracował ze szkołami, zakładając koła PCK i organizując szkolenia z zakresu pierwszej pomocy.

12 października, we Wrocławiu w pięknym wieku 99 lat zmarła **Teresa Partyka-Gaj** – Czortkowieanka, ceniony lekarz neurolog, kombatancka AK i powojennego podziemia, działaczka „Solidarności”, działaczka wrocławskiego Oddziału TMLiKPW „Czortków” oraz nasza wieloletnia czytelniczka. Wspomnienie o Pani Gaj zamieścimy w następnym numerze „Głosów”.

Krzyżówka „Znani Podolanie”

- 1) Tadeusz (1927-1992) ur. w Podhajcach, aktor filmowy i teatralny, zmarł w Poznaniu na scenie teatralnej.
- 2) Kazimierz (1890-1963) ur. w Tarnopolu filozof, logik, profesor UJK i UAM.
- 3) Jerzy (1928-2007) ur. w Czortkowie, scenarzysta m.in. „Matysiaków” czy serialu „Dom”.
- 4) Szymon (1908-2005) ur. w Buczaczu, „Łowca Nazistów”.
- 5) Tadeusz (1919-2014) ur. w Podwołoczyskach, prezes Stowarzyszenia Księgarzy Polskich, działacz warszawskiego Klubu „Podole”.
- 6) Edward (1886-1941) ur. w Brzeżanach, Marszałek Polski.
- 7) Tymon (1799-1828) ur. w Liczkowcach nad Zbruczem, poeta, dramaturg.
- 8) Tadeusz (1895-1966) ur. w Chorobrowie pow. Brzeżany, generał dywizji, d-ca AK.
- 9) Ignacy (1866-1936) ur. w Zbarażu, polski premier, współtwórca PPS.
- 10) Aleksander (1856-1939) ur. w Brzeżanach twórca sławiny polskiej.
- 11) Szczepan (1928-2021) ur. w Toustobabach pow. Podhajce, prezes SUOZUN, inicjator miejsc pamięci związanych z „Rzezią Wołyńską”.

Ułożył I.M.



Rozwiązaniem krzyżówki jest nazwisko pochodzącego z Tarnopola wybitnego polskiego archeologa.

Rozwiązanie - hasło krzyżówki prosimy podawać telefonicznie (728-252-793) do 1 lutego 2026 roku. Losowanie zwycięzcy odbędzie się w lutym na posiedzeniu zarządu Oddziału Poznańskiego TML. Nazwisko laureata i odpowiedzi podamy w następnym numerze „Głosów”. Do wygrania książka-album „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” przedstawiający prace remontowe wykonane przez polską młodzież na 150 cmentarzach na kresach południowo-wschodnich.

Od redakcji

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, oraz nowy – 2026 rok. Z tej okazji wszystkim naszym Drogim Czytelnikom składamy najlepsze życzenia zdrowia, pomyślności oraz spełnienia marzeń. By w te nadchodzące dni nasi bliscy, a także my sami, byśmy RAZEM pamiętali i wspominali naszą małą Ojczyznę – Podole, naszą ukochaną ziemię rodzinną, ziemię naszych przodków.

Korzystając z okazji, jak co roku, Redakcja pragnie podziękować tym czytelnikom, którzy dokonali „ponadnormatywnych” wpłat na nasze piśmko. Dla nas to bardzo ważne wobec rosnących cen druku i wysyłki. Z całego serca serdecznie dziękujemy następującym osobom:

Bas Włodzimierz (Głogów), Borowicz Bolesław (Warszawa), Borodziejewicz Henryka (Wrocław), Butowska Wanda (Poznań), Chłopecki Andrzej (Oświęcim), Cilińska Katarzyna (Nowa Sól), Dębska Violetta (Legionowo), Durbakiewicz Andrzej (Olsztyn), Furmaniuk Janusz (Poznań), Garstecka Anna (Poznań), Grzelecka Ewa (Szczecin), Gonczowski Ryszard (Nowy Sącz), Jaworski Eugeniusz (Żagań), Kuc Andrzej (Świdnica), Kwinecka Katarzyna (Poznań), Krystek Kazimiera (Wrocław), Markowski Jerzy (Wrocław), Miller Edward (Poznań), Młotecka Anna (Podkowa Leśna), Licznar Stanisława (Wrocław), Piechocki Adam (Gaworzyce), Pietruszka Jadwiga (Żarów), Wędrychowicz Jadwiga (Kraków), Wodiczko Elżbieta (Wrocław), Seredyński Wojciech (Lubin), Serafin Marian (Polkowice), Słobodziński Edward (Niemcza), Sługocki Zygmunt (Szamotuły), Stadnik Janina (Nysa), Szylar-Nowosińska Wiesława (Poznań), Szypiorski Jan (Toruń), Śliwiński Jerzy (Kraków).

Dziękujemy za wszystkie telefony, listy, słowa wsparcia, życzenia, podziękowania za naszą pracę, a także za wszelkie uwagi krytyczne dotyczące naszego piśmka. Do dla nas bardzo ważne i budujące, to pokazuje, że mimo, że jest nas coraz mniej, że nasza praca ma sens.

Redakcja

Pieśni ludowe z Podola z nutami

cz. XII – Nie igraj koniku

Przedruk z „Biblioteczka pieśni regionalnych nr. 12 „Podole” pod redakcją Karola Hławiczki, Katowice, lata 30 XX w.

Nie igraj koniku

Z okolic Jazłowca.

Umiarkowanie (M. M. $\text{♩} = 60$)

1. Nie i- graj ko- ni- ku, (ko- ni- ku),
nie śmieję się chłop- czy- ku, Bo to i bez
cie- bie (bez cie- bie) chłopców jest bez li- ku.

2. A nieprawda wcale, (nieprawda), * tak się w świecie dzieje; * Do jednego chłopca (jednego) * sto dziewczyn się śmieje.